Nr 237. Kraków, Środa 17 Października 1900. Rok XIX

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Pod maską.

Od jednego z przyjaciół naszego dziennika otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcyo! Należę do ludzi nie starych jeszcze, a przecież przeżyłem już kawałek historyi kraju naszego, patrzyłem własnemi oczyma na przeobrażenie naszego społeczeństwa, a chociaż w życiu publicznem czynnego nie wziąłem udziału o tyle, że nie pchałem się tam, gdzie czułem, że się bezemnie obejdzie, przecież nie gorszym może byłem obywatelem od tych, co dzisiaj nam wszystkim nauki chcą dawać. Pozwólcie więc, że do uwag waszych i rezonerstwa stańczykowskich dzienników dorzuci słów kilka jeden z tych, którzy, jak to raz wyraziliście się, zanikiem pamięci dotknięty nie został. Chciałbym odpowiedzieć słów kilka tym panom, co to demokratom narzucają się na nauczycieli patryotyzmu i nagle, zamiast niedawno śpiewanego „Gott erhalte“, intonują narodowi „Jeszcze Polska nie zginęła“...

Pamiętam, — a do wyjątków chyba pod tym względem nie należę, — rok 1863 i nie tylko go pamiętam, alem w tych wypadkach palce umaczał. Z odległości lat 37 jakżeż potężnym ten ruch wydać się musi! Z pod zalewu niemczyzny, z pod lodów deprawacyi publicznego życia w Galicyi, wyrwał się duch narodu i szukał ujścia dla sił swoich i porywów. Kto wie, jak wyglądałyby dzisiejsze nasze pokolenia, gdyby nie ten samorzutny poryw narodu. — Świat urzędniczy w Galicyi składał się wówczas w Galicyi przeważnie z Czechów zniemczałych i Niemców, — nie brakło jednak między nimi także Polaków. Wszyscy, z niesłychanie małemi wyjątkami, jednako wyławiali „powstańców“ — co było z Polaków lepszego, to poszło do powstania. Pod płaszczem niemieckim, rzuconym na Galicyę, biło gorące serce polskie; ogólnym prądem dała się także porwać szlachta i arystokracya polska, lubo nie cała. Ten chrzest ognia i poświęcenia dobrze im zrobił, zbliżyli się do ludu, do mieszczaństwa. — kto wie, czy ten stosunek nie byłby się jeszcze bardziej zacieśnił, czy asymilacya stanowa nie byłaby szybszych postępów zrobiła, gdybyśmy byli na swoich barkach odczuwali jeszcze przez czas jakiś śrubę germanizacyjną.

Nagle jednak, po roku 1866, powiał wiatr konstytucyi; Gołuchowski wymiótł z urzędów wszystkich Precliczków, Pospischillów, Viskocilów i t. d., a starzy biurokraci na gwałt uczyć się musieli po polsku. W szkołach zaczęto uczyć po polsku; Towarzystwo pedagogiczne rzucało głowniami patryotyzmu i narodowej oświaty. G d y b y ż t o t e n z a p a ł n a r o d o w y p o t r w a ł b y ł b o g d a j l a t 25! Niestety w Sejmie, w Kole polskiem, wytwarzać się począł duch takiej służbistości dla rządu, że czegoś podobnego nawet Niemcy przed Gołuchowskim żądaćby nie śmieli, a stąd wiatr „szwarzgelberski“ — jak to wówczas mówiono — powiał na kraj cały i zaraził nasz stan urzędniczy w pierwszym rzędzie. W szkołach uczono kiepską polszczyzną, jeszcze gorszą pisano w urzędach, a w s z ę d z i e n i e t k n i ę t y p o z o s t a ł d u c h n i e m i e c k i. Namiestnicy, marszałkowie, wysoka arystokracya, rej wodząca w kraju, była tak lojalną, tak austryacką, że gdy dzisiaj spojrzę wstecz na jej paradowanie w kontuszach przy różnych uroczystościach, wydają mi się te czasy istną maskaradą.

Gdyby wówczas ci ludzie byli rozgrzali patryotyzm czynu, gdyby rozbudzili mieszczaństwo i lud, co jeszcze pamiętał okropne czasy rzezi, — gdyby całą forsą zakładali po wsiach szkoły, zamiast budować drogi i gościńce, — jakżeż inaczej wyglądałaby dzisiaj Galicya! Ale oni wymyślili wówczas hasło „pozytywnej pracy“, poza którem kryło się najwstrętniejsze karyerowiczostwo, sobkostwo i lenistwo narodowe. Znowu zwalono ciężki kamień narodowego ucisku na piersi społeczeństwa.

Wtedy to, dla sparaliżowania tej niecnej roboty, wystąpiła demokracya i rozpoczęła walkę ze „stańczykieryą“, bo widziała, że ta „stańczykierya“ pracuje dla obcych rządów, ale nie dla Ojczyzny. Zaczęliśmy zakładać stowarzyszenia dla ludu i rzemieślników, nieść żywe słowo między tych, co na zatratę narodową byli skazani. Za to demokracya była przedmiotem szyderstw i prześladowania ze strony tych, co u steru stali: to była „tromtadracya“ „anarchia“ i Bóg nie wie, jakie nam dawano przezwiska. Młodzież szkół średnich i uniwersytetów znalazła się nagle pod obuchem i pokrzepienia narodowego szukać musiała poza murami szkolnemi.

To wszystko, co płynęło z góry, z areopagu naszych samozwańczych przywódców, było trucizną narodową, która dlatego tylko nie sparaliżowała społeczeństwa, że ono było z natury zbyt silnem i że demokracya polska dawała mu antidoty.

Demokracya zgrzeszyła, że w miarę zwiększającego się pola działania, nie potęgowała sił swoich i czynności, że wpuściła na to pole inne, mniej narodowe, chociaż postępowe czynniki. Wtedy zlękli się stańczycy; widmo socyalizmu przeraziło ich. Przecież dyrektor policyi krakowskiej, sławny wyłapywacz powstańców, radził nowo wybranemu rektorowi uniwersytetu Jagiellońskiego, aby w mowie swojej, na otwarcie roku szkolnego, powiedział uczniom coś o Polsce, Ojczyźnie, (fakt!) — bo socyaliści zagarną wszystkich. „Gasicielstwo“ narodowe poniosło klęskę szaloną...

Odtąd nastaje zwrot w obozie konserwatywnym, ale zwrot nieszczery, czysto oportunistyczny, który potęguje się, gdy wzrósł ruch ludowy, gdy w miejsce demokratów zagarnęli lud Stojałowszczycy, ludowcy i socyaliści, i gdy po miastach demokracya przeprowadzać zaczęła coraz więcej postępowych kandydatów. Nie dla tego więc, aby dawni nasi oligarchowie stali się nagle narodowcami, lub postępowcami, a l e ż e u j r z e l i s i ę n a d p r z e p a ś c i ą b a n k r u c t w a p o l i t y c z n e g o, bo każde wybory odbierały im pewną grupę mandatów, zagrali oni nagle na trąbach patryotycznych.

A c z e g óż e ś c i e n a m t e j k a p e l i n i e u r z ą d z i l i p r z e d l a t y 25? Wtedy byliście tylko Austryakami, wtedy wykpiwaliście uroczystości narodowe, urządzane przez demokratów, wtedy baliście się Polski; dzisiaj jej mianem pokrywacie okropne swoje błędy, swoje służalstwo dla porozbiorowych rządów. Wam nie do twarzy z tą maską narodową, którą zakładacie z przestrachu przed ludowcami i socyalistami: pod tą maską kryją się przecież dobrze nam znane twarze gasicieli narodowego ducha, służbistów austryackich, co demoralizowali lud wódką i trzymali go w ciemnocie, gdy mogli zeń uczynić naród światły i Ojczyznę kochający.— Wy nie macie prawa nikogo odtrącać od pracy narodowej, bo sami tylko przeszkadzaliście w jej spełnianiu; zleźcie czemprędzej z tej ambony narodowej, na którą wtargnęliście świętokradczą stopą, jeźli nie chcecie sprofanować do reszty tego przybytku. Do ciał reprezentacyjnych wpuśćcie nowych ludzi, bo wyście się przeżyli w próżniactwie, sprzeniewierzyliście się narodowym hasłom. Nikt wam już dzisiaj nie wierzy!...

Demokrata.

W Rosyi a w Prusach.

Dziwną zgodność taktyki okazują szowiniści i wrogowie żywiołu polskiego w Rosyi i w Prusach. Dochodzi do tego, że jedni i drudzy wzajemnie się za wzór stawiają; przytem hakatyści pruscy starają się wykazać, że polityka rządu rosyjskiego względem Polaków o wiele surowszą jest od pruskiej i z tego względu godną naśladowania, a równocześnie szowiniści rosyjscy zalecają rządowi rosyjskiemu, aby brał wzór ze swego sąsiada. Słowem jedni i drudzy starają się wzajemnie prześcignąć w nienawiści do Polaków i w prześladowaniu polskiego żywiołu.

„Moskowskija Wiedomosti“ po niedługiem wytchnieniu znowu dosiadły ulubionego swego konia i zaczynają pisać o sprawach polskich, a oko mają przedewszystkiem zwrócone na Prusy. Z wielkiem oburzeniem odzywają się o ludności polskiej w obrębie państwa niemieckiego, biorąc do tego asumpt z procesu Leitgebra, w którym, jak wiadomo, chodziło o zbieranie składek na „skarb narodowy“.

„To, co dzieje się w Prusach, — piszą „Mosk. Wied“. — w równie niebezpiecznej formie powtarza się wśród ludności polskiej w naszych guberniach północno-zachodnich i przywiślańskich. I tu także nigdy nie przerywa się podziemna robota polskiej propagandy buntowniczej, skierowanej ku celom, wyraźnie wrogim państwu rosyjskiemu“. Dziennik rosyjski podnosi alarm z powodu okoliczności, że na „skarb narodowy“ we wszystkich ziemiach polskich, liczących około 20 milionów ludności, w ciągu lat kilkunastu zebrano aż... 200 tysięcy franków. Autorowi tego alarmującego artykułu jakoś nie przyszło do głowy, że w ciągu nie wiele więcej, jak miesiąca, w samem Królestwie Polskiem na pomnik Mickiewicza zebrano dwieście kilkadziesiąt tysięcy rubli, a cóż dopiero mówić o milionie, zebranym przed trzema laty, a przeznaczonym na politechnikę warszawską. Jeżeli już „Mosk. Wied“. bawią się w obliczenia arytmetyczno-polityczne, to powinnyby z tego zestawienia wyciągnąć raczej wniosek, że właśnie owa „buntownicza propaganda“ nie wielkie czyni postępy.

Dziennik rosyjski nie dba jednak o ścisłość, a natomiast ubolewa, że rząd rosyjski nie wytacza procesów Polakom za zbieranie niedozwolonych składek, na wzór procesu L e i t g e b r a...

Posłuchajmy teraz głosów pruskich. Cały szereg pism hakatystycznych zalecał nie dawno rządowi pruskiemu do naśladowania rosyjskie ustawy na Litwie i Ukrainie, ograniczające prawo Polaków do władania ziemią; a oto najnowsza elukubracya „Kreuz Ztg“, niefortunnie powołująca się na kolonizacyę rosyjską w Królestwie Polskiem.

„Od kilku lat — pisze dziennik niemiecki — rząd rosyjski zakupuje w kraju nadwiślańskim dobra ziemskie od polskiej szlachty i parceluje pomiędzy kolonistów rosyjskich stanu włościańskiego. W tym celu rozszerzono działalność Banku włościańskiego i pozakładano filie w rozmaitych miejscowościach, aby dostarczały taniego kredytu na kolonizacyę. Jak obecnie wynika z oficyalnych zestawień, od czasu rozpoczęcia działalności Banku włościańskiego w Królestwie, rozparcelowano 643 majętności, czyli więcej, niż 7% całego obszaru większej własności. Oczywiście operacye te kosztowały znaczne sumy, których dostarczył bez wyjątku Bank włościański. Oprócz tego Bank spłacił 5,600.000 rubli różnych hipotek ciążących na owych dobrach. Jest to poważny przyczynek do rusyfikacyi kraju“.

Wiadomość ta jest tendencyjną i fałszywą. W dobrej, czy złej wierze, „Kreuz. Ztg“ popełnia gruby i niefortunny błąd; nie wie bowiem lub wiedzieć nie chce, że parcelacya gruntów dworskich w Królestwie odbywa się przeważnie na rzecz włościan p o l s k i c h. Jest to stara agrarna polityka rosyjska, polegająca na tem, że rząd od 1863 roku stara się nieustannie wzmacniać i podnosić w Królestwie stan włościański, w nadziei, że tym sposobem osłabi żywioł szlachty, uważanej za główną podporę polonizmu.

Mniejsza o to, że wyrachowanie rządu rosyjskiego może być niesłusznem; w każdym razie kolonizacyi tej nie można porównywać z działalnością komisyi kolonizacyjnej w Prusach, skierowaną wyłącznie ku wyparciu żywiołu polskiego.

Dziennikowi niemieckiemu chodziło oczywiście o to, aby pruską antipolską ustawę kolonizacyjną przedstawić, jako środek powszechnie używany w ziemiach polskich, nietylko przez rząd pruski, ale i przez rosyjski, i zamknąć usta tym, którzyby przedstawiali stosunki pruskie, jako gorsze od rosyjskich.

Ta ustawiczna emulacya hakatystów pruskich z szowinistami pokroju „Moskiewskich Wiedomosti“ dowodzi tylko, że jedni warci drugich i że mając sumienia nieczyste, wskazują jedni na drugich, jako na gorszych jeszcze...

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Biała, 15 października.

(Szkoły średnie w Bielsku. — Znaczenie szkół polskich. — Życie robotników po fabrykach. — Czytelnia polska. — Stowarzyszenie czeladników katolickich. — Sokół. — Wybory. — Wodociągi).

W artykule „Nowej Reformy“ z d. 7 października b. r. Nr 229 pod tytułem „Praca narodowa“ czytaliśmy, między innemi o krzywdzie, jakiej doznał naród nasz przez to, że w Biały zaniedbano dawniej założenia szkoły polskiej. Zaiste, potrzeba być tutaj i patrzeć, aby ocenić należycie, jaką ta krzywda ma doniosłość dla kraju i polskiego społeczeństwa, bo zdaleka nie wygląda to tak jaskrawo. Szkoła niemiecka tutaj, na kresach, a szkoła niemiecka wewnątrz naszego kraju — to są, co do skutków działania zupełnie różne instytucye. Posiew germański w głębi kraju po za wyćwiczeniem lepszem w języku niemieckim prawie nie może szkodliwie oddziaływać na ucznia w kierunku jego poczucia narodowego i jego mowy, bo uczeń, Polak, wyszedłszy ze szkoły takiej, wchodzi w rodzinę i towarzystwo polskie, więc ojczysty język jego i poczucie narodowe nie spaczy się łatwo. Inna rzecz, szkoła niemiecka w Biały i wogóle tu, na kresach. Dziecko polskie, tutaj, w szkole niemieckiej kształcone, od tego wieku, w którym poczucie narodowe wyrobić się w niem jeszcze nie mogło, otoczone nietylko w szkole, ale i poza szkołą wpływem niemieckim, niemczy się zupełnie co do języka, poczucie narodowe w niem, przy posiewie niemieckiej myśli, a unikaniu starannem tego, co polskie, conajmniej obojętnieje, i tak po kilku latach szkoły widzi się tu w rodzinach polskich miejscowych stosunek karykaturalny: rodziców, mówiących po polsku i dobrze, dzieci, mówiące po niemiecku między sobą i ciągnące do tego rodziców, bo im, obcym językiem, mówić łatwiej.

Zapytałem tutaj dziewczęta polskie, które w towarzystwie między sobą po niemiecku mówiły, dlaczego obcym mówią językiem? Odpowiedziały mi, że im po niemiecku mówić łatwiej, że się chcą lepiej w tym języku wykształcić, i że to przecież nikomu nie szkodzi! Odpowiedź ta, będąc sama w sobie przykrą ironią, świadczy o zaniku narodowego poczucia. Tak zniemczona dziewczyna, wyszedłszy za mąż już w swej rodzinie wprowadza niemczyznę, a w dalszem pokoleniu rodzina taka wstydzi się polskiego pochodzenia i nazwiska, z czego powstają monstrualnie brzmiące zmiany nazwisk polskich na niemieckie, jak „Karzawa“ na „Cursave“, „Chrobak“ na „Krebock“ i t. p.

Cóż dopiero mówić o fabrykach tutejszych, z których każda jest rozsadnikiem niemieckości! Robotnik, Polak, zostając w styczności z urzędnikami i majstrami, Niemcami, aby być zrozumianym, musi się starać o wyuczenie się wyrazów niemieckich — dla chleba! Bogaty fabrykant imponuje mu, więc on i kulturę i język niemiecki, uważa za coś wyższego; z ludźmi też po za fabryką chętniej tym językiem mówi, uważając, że w ten sposób swoją ogładę podnosi, tak samo, jak to bywało dawniej w sferach inteligencyi, że chełpiono się paplaniną francuską.

I temi to drogami przez szkołę i fabrykę szła niemczyzna między lud tutejszy. Niemcom my tutaj z tego powodu zasadniczych zarzutów czynić nie możemy. Stosunki takie, jakie są, ułożyły się same. Oni przywłaszczyli sobie tylko to, o co się nikt nie starał, robili swoje i pracowali tu dla siebie!

Otwarcie szkoły polskiej, lubo będące żywą ilustracyą przysłowia: „Mądry Polak po szkodzie“ — bez wątpienia wielce jest zbawiennem dla przyszłych pokoleń, ale jeżeli tu wobec niemieckiego gimnazyum i seminaryum nauczycielskiego w Bielsku nie stanie gimnazyum i seminaryum polskie, to młodzież szkoły polskiej, kształcąca się wyżej w bielskiej szkole średniej i w seminaryum, będzie niemczeć i nadal w szkołach w Bielsku, a młodzież kończąca naukę w szkole polskiej, niemczeć będzie w fabrykach niemieckich, bo polskich tu niema.

O tej szkole średniej w Bielsku zasługuje na zanotowanie fakt, że w niej język polski wprowadzono jako nadobowiązkowy, aby zaś Polacy, czerpiący tam naukę, nie mogli korzystać z tego „nadobowiązkowego“ przedmiotu, powierzono go profesorowi Harlosowi, który podobno, jako syn kolonisty z Galicyi, umie nieco po polsku. Ten pan, będący zarazem prezesem „Ostmarku“, uczył polskiego języka w ten sposób, że „Odę do młodości“ kazał tłomaczyć na język niemiecki i w ten sposób na przykładach polskich uczył języka niemieckiego, jak go i u nas w kraju uczą w niższych klasach szkół średnich.

Szkoła polska w Biały rozwija się pomyślnie. Liczy wprawdzie w bieżącym roku szkolnym o 20 uczniów mniej, niż w poprzednim, bo 383, jednak przyczyna tego leży w tym dodatnim fakcie, że w sąsiednich Komorowicach w miejsce dwuklasowej otwarto czteroklasową szkołę polską, z której ta gmina zadowolniona i dzieci swoje już do tej swojej szkoły posyła; radaby tylko, uznając konieczną tu potrzebę języka niemieckiego, aby i tam — jak to jest w szkole polskiej w Biały — już w drugiej klasie język niemiecki wprowadzono, co także świadczy, że właściwem i odpowiednem stosunkom miejscowym było takie rozszerzenie czasu nauki języka niemieckiego w szkole polskiej w Biały.

Czytelnia polska, jak była, tak zostaje zawsze pod kierownictwem zacnego prezesa dra Bogdanika ogniskiem towarzyskiego polskiego życia. Pod jej też skrzydła tuli się „Stowarzyszenie rzemieślników i czeladników k a t o l i c k i c h“, które nie miało odwagi nazwać się „polskiem“ i które dnia 14 b. m. urządziło w sali Czytelni przedstawienie amatorskie sztuki 3-aktowej p. t. „Trójka hultajska“. „Sokół“ też miejscowy, pomyślnie się rozwijający — bo już 90 członków liczy — zamierza w listopadzie dać w tejże sali Czytelni polskiej przedstawienie sceniczne dla poratowania szczupłej swej kasy. Tak więc ruszamy się.

O wyborach nic tu dotąd głośno nie słychać. — Był tu p. Binder dla przypomnienia się życzliwości wyborców i na tem koniec — zapewne początku.

Straconka, wieś, zapewne dlatego tak przed wieki nazwana, że Biała w niej dużo straci — jak nie miała wody dla wodociągów bialskich, tak nie ma. Tymczasem czeka się zmiłowania bożego.

Panna Omańkowska na wolności.

Panna Janina Omańkowska, głośna już dzisiaj ze swej ofiarnej i pełnej poświęcenia pracy nad oświatą ludu w Poznańskiem, opuściła w niedzielę celę więzienną, w której przesiedziała pięć dni za to, że uczyła dzieci polskie ojczystego języka. Jak należało się spodziewać, społeczeństwo polskie zgotowało dzielnej Polce poważną a serdeczną owacyę, pomimo, że policya pruska dołożyła wszelkich starań, aby owacyi przynajmniej w samym Poznaniu przeszkodzić.

Przypuszczano, że panna Omańkowska wypuszczoną zostanie na wolność o godzinie 3 po południu, gdyż o tej godzinie przed pięciu dniami poszła do więzienia. Tymczasem umyślnie wypuszczono ją już około godziny 1, aby zmylić

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Ciąg dalszy).

Inni żeńcy chwycili raźno za sierpy, przodownice uderzyły w pieśń wesołą i żęto żwawo, aż zboże szumiało. Ona jęczała, rozpalona, prawie nieprzytomna, bezsilna.

— Wstawaj, Margielo! Zagon twój niedożęty ucieka przed tobą!

— Jakie toto ślamazarne, rozlazłe! Prawie jej wiercić mak w donicy, nie na zagonie stawać!...

— Ej gadanie! Złej tanecznicy i koszula zawadza! Robota jej śmierdzi, nicpoń psia wiara, leżuch zatracony i wszystko!

Tak albo nawet gorzej naigrawali się z niej żniwiarze, choć ona nie wiedziała o Bożym świecie.

Ludzie, jak ludzie, n iekiedy bywają dobrzy często — źli.

Zimnica czwartaczka trapiła ją półtora miesiąca. Skóra i kości zostały z kobiety — mara chodząca, powleczona woskiem. Nie mogła ruszyć ręką ani nogą, nie stało jej już siły, aby myśl wznieść do Boga. Dopiero to Boberska widzi, że sama nie da rady chorobie; więc zabrała wyrobnicę, powiozła ją do miasta, gdzie lekarz zapisał różne lekarstwa. Chwała Bogu, dźwignęła się, stanęła na nogi.

— Jużci chyba Częstochowska natchnęła babisię. Zdrowaś Marya, łaskiś pełna!

Myślała niekiedy, że obraz cudowny wytwarza w Gwoździeńcu ludzi dobrych.

Boberska, odjeżdżając do Woli Lipowej, powiedziała dzisiaj:

— Leż, leż kamieniem! Za cztery, pięć dni zobaczymy...

Tymczasem słońce popołudniowe wkradło się do izby ciemnej jak grób, strzeliło pasemkiem nici promiennych z pod strzechy zapadłej, oświetliło twarz pochmurną Częstochowskiej. Margiela, nawpół leżąc, nawpół siedząc, trzymała niemowlę na podołku i rozmyślała o tem, co było. Promyk słońca, ślizgający się po główce dziecięcia, ożywił wyrobnicę, natchnął jej chęć żywą użycia świeżego powietrza. W tej izbie można jeszcze było przesypiać nocy — o ile człowiek zdołał zasnąć — życie stawało się tu nieznośne, gdyż każdy zmysł miał do czynienia z tem, co jest wstrętne dla niego.

Margiela ożywiona widokiem słońca, powstała z łóżka prawie mimowolnie, wzięła dziecinę na ręce, przytuliła ją do piersi i krokiem chwiejnym, niepewnym wyszła przed chatę. Świat zawsze miał i ma powab wielki dla wszystkich tych, którzy koniecznie potrzebują do życia powietrza, światła, przestrzeni, a brakuje im tego właśnie.

Ognisty krąg słoneczny, otulony płaszczami chmur krwawo-purpurowych i kapiący złotem, wisiał ponad lasami, żegnając ziemię całą potęgą swojej wspaniałości. Bicze pajęczyny o połysku srebrnym, drgając, bujały w powietrzu czystem. Na tle złotawem ścierniska wyraźnie odbijały gęsi, krowy czarne i krase i czerwonawe, wśród których migały postacie szare pasterzy i pasterek. Oziminy młode już się zazieleniły, puściły zarost szczypiorów młodocianych — wiosna w jesieni. Niwka prosa brunatnego, druga — rzepy zielonej i trzecia — łubinu o strąkach grubych okoliły pół-łanek kartofli z badylami zeschłemi, gdzie zając kotlinę, a kuropatwy założyły sobie paprzysko. Grusza dzika stoi na miedzy, widać wśród jej gałęzi sroki w ciągłym ruchu. Jastrząb ogromny wspaniale krążył w przestworzu, skrzydłami wiosłował i z góry wpatrywał się w tajemnice nizin, a pierze jego mieniło się rudawo od blasku słońca zachodzącego. Słup dymu błękitnego wił się prosto jak strzelił ku niebu.

— Pastuchy psotnicy pewnie skopali gdzie kartofle ludzkie i pieką je sobie.

Wał lasu ciemnego zlewał się ze sklepieniem niebios, zamykał w okółek szachownicę rżysk, ugorów pokładanych, kartoflisk, łąk ozimin; drzewa jego najwyższe sterczały ponad pokoleniem młodszem i rysowały się wyraźnie na tle nieba zasypanego blaskiem olśniewającym słońca. Stada ptaków pośpiewujących, zaniepokojonych o nocleg, pośpiesznie przelatywały nad Gwoździeńcem, a niewidzialne kuliki gdzieś tam w górze wysoko, wysoko odzywały się głosem smętnym.

Krajobraz ten, ma się rozumieć, nie wprawiał wyrobnicy w jakiś zachwyt, w rozczulenie, a swoją drogą wywierał on wpływ na kobietę. Okolica owa stanowiła ojczyznę Margieli, — a dziecię przyrody tęskni do ojczyzny i kocha ją silniej niż człowiek, który się wzniósł na wyżyny cywilizacyi. Zjawiska przyrody pociągają ku sobie naturalnie ludzi prostych, zapisują się szczerze w ich umysłach, stają się przywykiem, potrzebą, bez której człowiekowi jest bardzo trudno wyżyć na obczyźnie, czy w zamknięciu. Wszelkie stworzenie żywe zrasta się niejako z otoczeniem rodzinnem, które jedno sprzyja mu i zapewnia przyjemność używania życia.

Chwytek na widok Margieli z dziecięciem przy piersi, podniósł głowę z legła swego i zdawał się zapytywać wzrokiem zadziwionym:

— Czyż to jest rzeczywiście ona, moja gospodyni? Przecież nie widziałem jej nigdy jeszcze w takiej postaci.

No i, jak to pies, powstał, zbliżył się, obwąchał ją, poznał ją i uszczęśliwiony pozdrawiał merdaniem ogona, poszczekiwaniem, wyskakiwaniem radosnem. Wyrobnica usiadła na przyzbie, spoglądała przed siebie, słuchała naokoło, a może pierwszy raz w życiu miała dosyć czasu, aby spojrzeć na świat i nad nim się zastanowić.

Po stodołach chłopskich huczały odgłosy młocki „łupu-cupu“, a z bliższych dolatywał nawet chrzęst ziarna suchego, które strzelało w górę z pod bijaków i spadało na boiska. Kura rozgdakała się gwałtownie w chacie Bartkowej Pukaliny. Gdzieś, bodaj czy nie Ciechońki, dziecko zaparte w chałupie przez nieobecną matusię darło się na całe gardło. Po drodze suchej dudnił turkot wozu, pomieszany z wrzawą psów oszczekujących przejazd kogoś obcego. Parskanie koni, porykiwanie bydła to tu, to tam dawało słyszeć się z oddalenia. A od boru leciało jakieś wołanie ludzkie.

Margiela odetchnęła, zaczęła używać oczu do patrzenia, uszu do słuchania. Świat zmienił się dla niej: została matką, a ludzie przebaczali jej to macierzyństwo — ludzie dobrzy. Spoglądała przed siebie to bliżej, to dalej i nie miała chęci powracać do izby ciemnej, dusznej. Widziała kilka kobiet z grabiami na ramieniu, zmierzających ku wsi od pola.

— Pewnie sprzątały łubin nasienny, — myślała.

(C. d. n.)

czas. Pomimo tego setki wdzięcznych rodaków czekały już w pobliżu gmachu policyjnego. Gdy p. Omańkowska ukazała się w progu, natychmiast pośpieszyło do niej na powitanie kilku obywateli z kobietami, a licznie zgromadzona publiczność wznosiła okrzyki na cześć dzielnej patryotki. Panna Omańkowska w otoczeniu owem wsiadła do doróżki, a rozentuzyazmowana publiczność, wznosząc nieustające okrzyki „Niech żyje!“ towarzyszyła jej do samego domu.

O godzinie 3 po południu znowu zgromadziły się około gmachu policyjnego grupy publiczności, które wielce żałowały, że nie były świadkami i uczestnikami wspaniałej, a tak zasłużonej owacyi. Wieczorem w odpowiedni sposób towarzysko uczczono pannę Omańkowską.

Ze wszystkich stron zaboru pruskiego, a nawet z zagranicy nadeszły telegramy z wyrazami czci i uznania dla panny Omańkowskiej. Grupa robotników poznańskich wręczyła jej adres, który brzmi, jak następuje:

„My, robotnicy z Poznania, zasyłamy nasze najszczersze uznanie za tak wielkie poświęcenie się dla sprawy naszych dziatek. Tak szlachetny czyn pozostanie nam zawsze w pamięci. Nie jesteśmy narodem bogatym, abyśmy mogli składać ofiary, ale serca nasze przepełnione czcią ku Pani, będą zanosić do tronu Stwórcy modły o zdrowie i siły do dalszej pracy na niwie ojczystej.“

Z Górnego Śląska nadszedł od Polek telegram następujący: „W dniu odzyskania swobody, której Pani nie wahałaś się złożyć w ofierze na ołtarzu Ojczyzny, my niżej podpisane, w imieniu wielu innych rodaczek z Górnego Śląska, przesyłamy Pani wyrazy szczerego uznania i czci głębokiej“...

Z Lidzborka z Prus Zachodnich nadesłano na ręce panny Omańkowskiej krótki, ale wymowny telegram: „Ofiara Twoja wyda plon obfity.“

Telegramy z wyrazami czci i uznania nadeszły także z Gniezna, Raciborza, Złotowa, Ostrzeszowa i wielu innych miejscowości, a nawet ze Strassburga w Alzacyi od grona Polaków.

Redakcya „Dziennika Poznańskiego“ przesłała pannie Omańkowskiej bukiet, który jej doręczono w chwili powrotu z więzienia do domu, a nazajutrz redaktor dziennika osobiście złożył jej hołd uznania, wręczając równocześnie pismo gratulacyjne, nadesłane na jego ręce z Krakowa, a zarazem oznajmił jej, że z funduszów redakcyjnych przeznaczono znaczną kwotę na fundusz jej imienia na elementarze dla biednej dziatwy polskiej.

Oczywiście czyn panny Omańkowskiej, podniesiony jeszcze w oczach ogółu tak chlubnem więzieniem, odezwie się silnem echem we wszystkich zakątkach zaboru pruskiego, budząc w innych gotowość do pracy i ofiar. Policya zaś pruska zrobi swoje dla rozbudzenia tem większej odporności i wytrwałości w uświadomionych masach ludu polskiego. Podrażniona owacyami dla panny Omankowskiej, zwraca ona już dzisiaj swą akcyę przeciwko innym Polkom, równie jak ta, poświęcającym się dla ludu. Podobno już drugą pannę w Poznaniu skazano na wysoką grzywnę lub areszt za uczenie dzieci czytania i pisania po polsku! Zakończmy słowami telegramu lidzborskiego: „Ofiara ich wyda plon“.

Z ruchu wyborczego.

V kurya w Krakowie. Magistrat krakowski wydał obwieszczenie, w którem wzywa wszystkich, roszczących sobie prawo głosu w kuryi V, aby w czasie od 17 do 24 października, w godzinach od 8 rano do 2 popołudniu zgłaszali się do biura spisu wyborców w miejskiej Sali Radnej, gmach główny Magistratu, II piętro. Zgłaszający się mają okazać odpowiednie legitymacye, jak n. p. książki służbowe, robotnicze, metryki, odprawy wojskowe, świadectwa, dekrety nominacyjne, kartki meldunkowe i t. p.

W Kole mieszczańskiem odbyło się wczoraj zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo katolicko-narodowe, pod patronatem ks. Bukowskiego. Uchwalono kandydaturę prof. Kazimierza Krotowskiego. Jako delegat stronnictwa katolicko-narodowego ze Lwowa przemawiał, dobrze znany w sferach tamtejszych, p. Łucyk, Rusin, były moskalofil, socyalista i radykał ruski, — obecnie gorliwy zwolennik „katolicko-narodowy“.

Nadużycia wyborcze. Dziś znowu mamy do zanotowania wiązankę nadużyć, popełnianych w obecnym czasie przedwyborczym:

W Nowym Sączu starosta Jarosz, oznajmiwszy poprzednio restauratorom, „że się gniewa“ za udzielanie sal na zgromadzenia przedwyborcze, następnie wprost im tego zakazał „pod karą“. Zawiadomiono o tem namiestnika, tak, żeby nie mógł nikt powiedzieć, że stało się to bez jego wiedzy.

W Jaśle wstrętnej samowoli i obracania podatkowych funduszów publicznych na swoje cele partyjne dopuszcza się Wydział tamtejszej Rady powiatowej przy pomocy świeżo upieczonego „demokraty“ i posła radcy Jaworskiego. Oto partyjne, agitacyjne pisma i zaproszenia komitetu marszałkowskiego rozsyła na koszt Rady powiatowej, albo jako „rzecz urzędową“ wolną od opłaty. Jakiem prawem pismom prywatnym kliki wyzyskiwaczy nadaje się charakter pism urzędowych i po co? Skąd przywilej, aby tylko jedna strona walcząca nie opłacała portoryów? To są pytynia, na które odpowiedź stanowić będzie dla każdego uczciwego człowieka ciekawą ilustracyę do swobody obecnych wyborów.

W powiecie lwowskim naganka wśród chłopów za kandydaturą p. Teofila Merunowicza już się rozpoczęła. W Barszczowicach starostwo poprostu zabroniło organom gminnym popierania kandydatów opozycyjnych. W Sokolnikach, gdzie zarząd gminy jest przeciwny p. Merunowiczowi, zagrożono rozwiązaniem Rady gminnej. Natomiast p. Merunowicz stłumił w Wydziale powiatowym rekurs pewnego radnego jaryczowskiego przeciw inspirowanej uchwale tamtejszej Rady gminnej, która darowała byłemu burmistrzowi jaryczowskiemu, a wpływowemu agitatorowi wyborczemu 300 złr., jakie wygrała w procesie z nim na rzecz gminy.

Brzydkiem matactwem, w dodatku nie sumiennem i na kłamliwej podstawie opartem jest to, co robi magistrat lwowski z nieudzielaniem sali ratuszowej na zgromadzenia przedwyborcze. Panom tym, nad którymi wisi bardzo nieprzyjemna groźba odpowiedzialności finansowej za Kasę oszczędności i gospodarkę gminną, zależy widocznie na przypodobaniu się rządowej klice przez utrudnianie akcyi wyborczej i na stłumieniu jak największem świadomości publicznej i publicznej krytyki. Uciekają się więc do kłamstwa, że po znanej awanturze w sali ratuszowej, kiedy o mało nie uszkodzono obrazu „Polonii“, Rada uchwaliła nie udzielać tej sali na zgromadzenia publiczne. Tymczasem awantura owa zdarzyła się w styczniu r. 1895, a od tego czasu odbyło się w sali ratuszowej niejedno zgromadzenie wyborcze, jak n. p. bardzo uczęszczane zgromadzenia sprawozdawcze dra Lewakowskiego, kongresy socyalistyczne, wiece ruskich radykałów. Tym wszystkim zgromadzeniom jakoś rzekoma uchwała Rady miejskiej nie stała na przeszkodzie, a wypływa dopiero na wierzch teraz, kiedy zachodzi „obawa“, że z miasta Lwowa po rozruszaniu ogółu zgromadzeniami mogliby wyjś niezawiśli posłowie demokratyczni.

Z Chrzanowa donoszą nam: Wskutek zaproszenia p. Antoniego hr. Wodzickiego, prezesa Rady pow. w Chrzanowie, jako męża zaufania Komitetu centralnego odbyło się 16 bm., w sali Rady pow. w Chrzanowie, posiedzenie zaproszonych przez p. hr. Wodzickiego osób, który to samozwańczy konwentykiel nazwał się „powiatowym komitetem przedwyborczym“. Celem zebrania był wybór delegata z powiatu chrzanowskiego na zjazd delegatów do Lwowa i wybór komisyi wykonawczej, czyli ściślejszego Komitetu przedwyborczego.

Po zagajeniu przez samozwańczego przewodniczącego, p. hr. Ant. Wodzickiego, tego samozwańczego zgromadzenia, sekretarz p. dr. Gaszyński, adwokat w Chrzanowie, wręczył przewodniczącemu nadeszłe na jego ręce pismo, dra Bronisława Guńkiewicza, adwokata w Krakowie i członka Rady pow. w Chrzanowie. Pismo to po trzech wnioskach, co do wyboru Komitetu lokalnego, kończyło się następującym czwartym wnioskiem:

„Szanowne zgromadzenie uchwala nie wysyłać delegata z powiatu chrzanowskiego na zjazd delegatów, który ma się odbyć we Lwowie, celem wyboru członków do komitetu centralnego“.

Przewodniczący odczytawszy to pismo, zarządził bez poddania tych wniosków pod głosowanie wybór delegata. Tak wygląda „lojalne“ i „uczciwe“ postępowanie tych panów, którzy tak się irytują, jeśli się ich nazywa „kliką“...

Kronika.

Kraków, 16 października.

Za duszę ś. p. prof. Józefa Kleczyńskiego odprawi się jutro o godz. 9 rano w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne, które urządza Towarzystwo oświaty ludowej zmarłemu swemu wiceprezesowi.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek popołudniu.

Z Uniwersytetu. Pan Juliusz Henryk Stachy, rodem ze Lwowa, koncepista dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Z kongregacyi kupieckiej w Krakowie. Zgromadzenie ogólne odbyło się w niedzielę o godz. 3 po południu w sali Rady miejskiej, pod przewodnictwem starszego p. Henryka Schwarza. Po odczytaniu protokołu z ostatniego ogólnego zgromadzenia, przyjęto w poczet czynnych członków kongregacyi pp. Józefa Angrabajtysa, Eustachego Chronowskiego, Marcelego Dutkiewicza, Jana Erkera, Jana Godzickiego, Józefa Hankego, Marcelego Jakubowskiego, Jana Jachimskiego, Łukasza Mackiewicza, Józefa Pułczyńskiego, Gustawa Reima, Leona Sykutowskiego, Ludwika Webera, Zygmunta Wieczorka i Zdzisława Zdanowicza.

Po dłuższej dyskusyi uchwalono następnie: „Kongregacya kupiecka w Krakowie uznając słuszność postulatów, przytoczonych w petycyi Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej z dnia 10 lipca br. (aczkolwiek nie tajnem jest kongregacyi, iż nie wszystkie postulaty dadzą się ustawowo przeprowadzić), wzywa swoich członków, aby postulaty te młodzieży handlowej co do liczby godzin pracy i wynagrodzenia w pełnej mierze uwzględnić zechcieli.“ Prezydyum polecono zarządzić co należy, by uchwała powyższa w czyn w najkrótszym czasie zamienioną została.

Z kolei podniósł p. Schiller szkodliwość wydawania koncesyi na fabrykowanie sztucznego koniaku, jak to się zdarzyło w Krakowie. Fabryki te wprowadzają w handel sztuczny koniak, jako prawdziwy, zdobiąc flaszki francuskiemi etykietami, a taniość jego tłómacząc nabyciem na licytacyach. Uchwalono zwrócić się do władz, aby złemu tamę położyć. Postanowiono dalej wystąpić przeciw konfiskowaniu herbaty i kawy farbowanej w tranzytowych składach w Tryjeście pod kontrolą rządu. Urzędy cłowe, pod których okiem „upiększanie“ kawy się odbywa, pobierają cło, wiedząc dobrze za co, konfiskują następnie ten sam towar, jako sprzeciwiający się ustawie z dnia 16 stycznia 1896 r. Kupiec ponosi czterokrotną stratę, płacąc za towar, tracąc opłacone cło, skazany bywa na grzywnę, a w dodatku ponosić musi znaczne koszta analiz chemicznych i należytości sądowe.

Uznano za potrzebne urządzić kilka wykładów z towaroznawstwa dla rozszerzenia wiadomości rozróżniania falsyfikatów od dobrego towaru, szczególniej w towarach kolonialnych.

Z teatru komunikują nam: Autor sobotniej premiery p. Tad. Konczyński przybył do Krakowa i kieruje od dnia dzisiejszego próbami.

W teatrze lwowskim ubiegły tydzień należał do bardzo zajmujących. Wznowiono „Halkę“ z udziałem Myszugi Szymańskiego i Jeromina. Halkę śpiewała po raz pierwszy we Lwowie p. Korolewiczówna i wykazała wielkie zalety w ustępach lirycznych. Nawet pomniejsze role powierzone zostały wybitnym artystom; Zofię śpiewała p. Ruszkowska, Dziembę p. Tarnawski.

Wystawiono również Słowackiego „Nową Dejanirę“. Dzienniki chwalą szczególnie grę „naszych“ artystów, pp. Romana, Tarasiewicza, Węgrzyna, pań Bednarzewskiej i Siennickiej.

W bieżącym tygodniu dany będzie „Faust“ lub „Fra-Diavolo“; zwolenników komedyi czeka przyjemność zobaczenia Blizińskiego „Męża od biedy“ i Sardou „Naszych najserdeczniejszych“. — Premierą pierwszą będzie „Gniazdo rodzinne“ Grabowskiego i „Czerwona toga“ p. de Brieux. „Zaczarowane koło“ Rydla wystawione będzie w listopadzie.

Artysta-malarz p. Rybkowski na zamówienie Rady miejskiej maluje wnętrze teatru hr. Skarbka w dwóch olejnych obrazach i akwarelę, przedstawiającą widok teatru hr. Skarbka z zewnątrz. Obrazy te gotowe będą w tym miesiącu i wystawione zostaną w salonie sztuk pięknych.

Nadejścia kurtyny Siemiradzkiego z Warszawy oczekuje Lwów około czwartku.

Ankietę w sprawie reformy seminaryów nauczycielskich, w myśl uchwały Sejmu, zwołuje Wydział krajowy na dzień 27 b. m., godz. 10 rano w gmachu sejmowym. Powołano do niej wszystkich członków sejmowej komisyi szkolnej. Ankieta zastanowi się nad sposobem zapewnienia lepszego wychowania kandydatów stanu nauczycielskiego i nad zastosowaniem planów nauki w seminaryach do potrzeb właściwych, typu miejskiego i wiejskiego szkół ludowych.

Za „jestem“, zgłoszone na zgromadzeniu kontrolnem w Drohobyczu, uwięziono trzech rezerwistów (zarobników) przed kilku dniami. Odstawiono ich do aresztów garnizonowych w Przemyślu.

Ze sfer aptekarskich. Redakcyę „Kroniki farmaceutycznej“ z dniem 1 października objął mag. farm. Bolesław Jawornicki. Jako redaktor odpowiedzialny „Czasopisma Towarzystwa aptekarskiego lwowskiego“, począwszy od nru 18, podpisuje mag. farm. dr Jan Piepes-Poratyński. Aptekę J. Kluczenki w Głogowie nabył na własność mag. farm. Jan Masłowski, aptekę S. Kosiora w Gołogórach mag. farm. E. Willner, aptekę w Granice (w Bośni), kupił Jan St. Niemczyk. Koncesyę na drugą drogueryę w Nowym Sączu otrzymał mag. farm. Tadeusz Kwieciński. Mag. farm. Wład. Fiegler zrzekł się nadanej mu koncesyi na prowadzenie niedawno otwartej apteki w Łapanowie.

Panna Reichówna po złożeniu egzaminu z 6 klas gimnazyalnych, wstąpiła na praktykę aptekarską w aptece p. Safrina w Drohobyczu. Jestto tedy pierwsza uczennica w aptekarstwie w Galicyi.

Wielicka Kasa oszczędności w znanych z krakowskiego procesu osobach stanęła wczoraj przed kratkami trybunału kasacyjnego w Wiedniu. Szczegółów sprawy tej nie przypominamy, wszyscy bowiem mają w świeżej pamięci, zwłaszcza wyrok, który zapadł dnia 14 maja b. r. i na mocy którego skazani zostali: Wilhelm Koch, b. burmistrz Wieliczki i b. dyrektor wielickiej Kasy oszczędności powiatowej, na 4 lata: Floryan Nowacki b. burmistrz Podgórza i b. dyrektor wielickiej Kasy oszczędności na 3 lata; Włodzimierz Kompit buchalter tej Kasy, na 4 lata więzienia; nadto trybunał skazał: Altera Linkera na 5 lat, Salomona Wimmera na 5 lat, Marka Blatta na 3 lata, Maurycego Waldmanna na 5 miesięcy i Abrahama Seidenfrauа na 5 lat więzienia, a Chaskela Grossmanna na 3 tygodnie aresztu.

Obrońca Wilhelma Kocha, adwokat dr Kornfeld, po ogólnych uwagach o położeniu finansowem w Galicyi w latach 1898 i 1899, i po scharakteryzowaniu usposobienia ludności na tle procesu o lwowską Kasę oszczędności, przeszedł następnie do najważniejszego szczegółu, świadczącego na niekorzyść Kocha, a mianowicie do listu, który prokuratorya otrzymała od Abrahama Seidenfraua z doniesieniem na Kocha. Cała sprawa, zdaniem dra Kornfelda, obracała się około pytania, czy list Seidenfraua jest prawdziwym. Seidenfrau aresztowany zeznał, iż prócz podpisu własnego nazwiska nie umie wogóle pisać ani czytać. Mimo to rzeczoznawcy orzekli, że list pochodzi z jego ręki. Liczni świadkowie, którzy mogli stwierdzić, że Seidenfrau istotnie jest niepiśmiennym, nie zostali przesłuchani. To samo już jest dostateczną podstawą do orzeczenia nieważności. Gdyby przyjętym był wniosek obrony, to z łatwością możnaby było wykazać, że obwinienia, podniesione przeciw Kochowi i Nowackiemu wyszły od fałszerzy, którzy w oskarżeniu ich mieli interes. List Seidenfraua, noszący datę d. 23 października, nadany został w Krakowie, gdy są dowody, że Seidenfrau wówczas w Londynie przebywał. Obok tej przyczyny nieważności, obrońca przytacza drugą, a mianowicie, podciągnięcie pod niewłaściwy paragraf. Należało sformułować oskarżenie w kierunku współwiny, nie w kierunku winy głównej.

Imieniem Nowackiego przemówił w sposób analogiczny dr Landesberg, obrońca zaś Kompita, dr Goldhammer z Tarnowa twierdził, że klienta jego w procesie przed pierwszą instancyą przedstawiono jako kierownika wszystkich nadużyć, gdy Kompit, jako urzędnik Kasy, był tylko wykonawcą cudzych zleceń.

Z Tarnowa. Aby zapobiedz drożyźnie węgla, magistrat tarnowski urządza skład węgla kredytem 2000 koron. — Węgiel sprowadzony będzie z Grudnej.

Propinacyę miodową wydzierżawiono na następne trzy lata Maksowi Adlerowi i Izaakowi Apflowi za czynszem dzierżawnym w kwocie 9550 koron rocznie.

Zastępcą kasyera miejskiego zamianowano p. Jana Fuxa z płacą 1800 koron.

Nowym kwiatem okryło się onegdaj drzewo kasztanowe w ulicy Seminaryjskiej.

Katastrofa na zgromadzeniu w Przemyślu. Miejsce katastrofy zbadała już komisya rządowa i budowlana. Przekonano się, że belki w całej kamienicy są spróchniałe. Polecono całą kamienicę opróżnić i przebudować.

Uczczenie pamięci lekarza. Z dobrowolnych składek b. uczniów i wielbicieli ś. p. prof. Borysikiewicza, zmarłego przed rokiem w Gracu, ma być wmurowana tablica pamiątkowa w cerkwi w Białobożnicy (pow. czortkowski), wiosce rodzinnej nieodżałowanego profesora. Grono ludzi, zajmujących się tą sprawą, uprasza o nadsyłanie na ten cel datków na ręce dra Edwarda Krzyżanowskiego w Buczaczu.

Zjazd młynarzy, zwołany na niedzielę do Stanisławowa, nie odbył się, albowiem komitet lokalny nie uwiadomił zawczasu władz. Odbyło się tylko poufne zebranie, na którem miejscowi robotnicy młynarze trwali przy postanowieniu, aby przystąpić do wiedeńskiej centralistycznej instytucyi, podczas gdy zawodowi młynarze postanowili dążyć do rozwoju własnej nowej organizacyi autonomicznej, tj. młodego stowarzyszenia krajowego pod nazwą „Koło mielników“, do którego wpisy przyjmuje p. Lauruk w Czukwi p. Sambor.

O zderzenie się pociągów. W Nowym Sączu stawał przed sądem maszynista kolejowy Stanisław Fiałek, oskarżony o przyspieszenie jazdy pociągu, co spowodowało zderzenie się tego pociągu z drugim, a w następstwie ciężkie uszkodzenie 2 ludzi i roztrzaskanie 8 wozów. Budnik Jan Winiarski i zwrotniczy Jan Herod także w wypadku tym ponieśli winę i skazani zostali: pierwszy na 2 miesiące, drugi na miesiąc aresztu. Fiałek uciekł — został jednak ujęty. Trybunał uwolnił go od odpowiedzialności, orzekając, że winę ponoszą tylko budnik i zwrotniczy.

Samochód od kilku dni objeżdża ulice Lwowa, pochodzący z fabryki lesdorfskiej pod Wiedniem. Właściciel Rymanowa nabył już takie 4 samochody dla przywożenia ze stacyi gości kąpielowych.

Kronika warszawska. Zmarł w podeszłym wieku ks. Stefan Lubomirski, najstarszy z rodziny. Dawniej brał żywy udział w życiu publicznem. Był bratem prezesa Tow. dobroczynności.

W teatrze ludowym wystawiono po raz pierwszy jednoaktówkę Zygm. Przybylskiego „Fotografia Jędrusia“. Sztuka podobała się, uczkolwiek jej treść już wyzyskaną została kilkakrotnie w beletrystyce.

Ostatnie w bieżącym sezonie wyścigi cyklistów odbyły się w niedzielę na Dynasach i ostatnie zebranie na przystani wiślańskiej wioślarzy.

Kreowano w warszawskim okręgu fabrycznym 3 posady inspektorek, których zadaniem czuwać nad pracownicami w fabrykach i zakładach przemysłowych.

Dziś ukażą się na ulicach Warszawy po raz pierwszy wozy ruchomych kuchni.

W Radomiu zmarł przemysłowiec Michał Krausse.

Procesy prasowe w zaborze pruskim nie schodzą z porządku dziennego. „Gazeta Grudziądzka“ miała już 22 procesów w ciągu sześcioletniego swego istnienia. Obecnie znowu odpowiedzialny jej redaktor skazany został na 150 marek za „grober Unfug“, którego prokuratorya dopatrzyła się w artykule, zachęcającym dzieci polskie do ukochania języka ojczystego!

Niebawem zacznie też odsiadywać dwumiesięczną karę więzienną wydawca „Gazety Grudziądzkiej“ p. Kulerski, wezwany w tym celu do Człuchowa.

Udany letarg. W Dreźnie wykryto oszustwo, praktykowane przez całych 20 lat. Przed 20 laty mianowicie, robotnik kolejowy niejaki Ditrich został uszkodzony podczas wypadku na kolei. Skoro go przywieziono do domu zasnął i od tego czasu nie przebudził się wcale. Od czasu do czasu przyjmował Ditrich tylko pokarm. W czasie tych lat 20 poddawano Ditricha kilkakrotnie badaniom lekarzy, którzy orzekli, że dla Ditricha niema rady. Na utrzymanie jego i jego żony rozpisano składki. Składki te przynosiły dość wielkie sumy, gdyż dochodziły do kilkunastu tysięcy marek. Oprócz składek łożył na utrzymanie Ditricha także rząd i kolej, która mu wyznaczyła nawet roczną rentę, gdyż stracił możność pracy w wypadku na kolei. Jeden z zawezwanych doktorów radził przedsięwzięcie operacyi, lecz żona Ditricha sprzeciwiała się stanowczo temu.

Tymczasem zaszło coś niespodziewanego. Pewien pan, mieszkający naprzeciw Ditricha zauważył, że Ditrich od czasu do czasu wstaje z łóżka, chodzi, a nawet załatwia rozmaite czynności, jak np. szyje na maszynie. Pan ów dał znać władzom. Władze, zarządziwszy niespodziewaną rewizyę w domu Ditricha, zastały go jak chodził po pokoju w bardzo różowym humorze. Żonę Ditricha i jego samego aresztowano natychmiast.

Zgon muzyków. W Pradze umarł wczoraj znany kompozytor czeski Zdenko Fibich. W Budapeszcie umarł były dyrektor opery królewskiej Erkel.

Wystawa Rubensa otwartą została w Wiedniu w salach „Albertiny“. O hegemonię w posiadaniu dzieł tego mistrza spiera się kilka ognisk sztuki. Antwerpia, miasto, w którem Rubens się urodził, ma ich 100, Monachium 93, Wiedeń 90, Madryt 66, Petersburg 63, Paryż 54. — Wiedeń posiada nadto najliczniejszy zbiór rysunków ręcznych Rubensa i te są obecnie wystawione na widok publiczny w „Albertinie“.

Jak panie i panowie pozują do portretu mówi zajmująco głośny malarz, Hubert Herkomer, w odczycie wygłoszonym w Hamburgu. „Nie potrzebuję chyba mówić“ — opowiadał — „że przy pierwszem spotkaniu z modelem nie można niezwłocznie zaczynać roboty; trzeba zapoznać się z nim pod rozmaitemi względami. Malarz musi widzieć „po przez wszelkie przeszkody“, musi poznać wewnętrznego „mężczyznę“ lub wewnętrzną „kobietę“, musi uchwycić charakterystyczne właściwości swojego modelu. Najzwyczajniejszą metodą zbadania modela w tym kierunku jest spożycie z nim obiadu. Bywa to często pardzo praktyczne, lecz niekiedy i bardzo nieprzyjemne, bo człowiek, po dobrym obiedzie, „z dodatkami“, często bardzo nie jest tem, co chcianoby przekazać potomstwu. Ale przy dłuższej praktyce można ze zdumiewającą zręcznością wybadać wszystko to, co się wiedzieć pragnie; potężnym środkiem pomocy jest tu rozmowa. Szczęśliwym nazwać można tego malarza, który może gawędzić przy robocie i tego również, który, portretując, chce gawędzić lub jest przynajmniej uważnym słuchaczem. Komu starczy cierpliwości, ten znajdzie zawsze odpowiednią chwilę i zbada wyraz właściwy. Nie zawsze można być posłusznym porywom artystycznym przez wzgląd na tego, który zamawia portret, z drugiej strony nie można wymagać od artysty, aby na obrazie nie utrwalił tego, co mu może po setkach lat nadawać wartość artystyczną. Rzeczą artysty jest jedno i drugie tutaj połączyć; miarodajną nie może być tylko nadzieja rozgłosu wśród potomności żywiona przez malarza, musi on też zadowolić tego, który za malowidło płaci. Jeden z moich klientów przyszedł do mnie, by się ułożyć o odpowiednią pozę; w sklepie z przedmiotami sztuki wyszukał sobie portret starca między 150 obrazami i zażądał, abym go w tej pozie malował. Rozmawiając o tem ze mną, usiadł w fotelu i odrazu uchwyciłem charakterystyczną dla niego pozę, od której mnie już nic odwieść nie zdołało. Panie mają więcej poczucia artystycznego od panów i nie trudno jest wyszukać im pozę; nie są też takie próżne jak panowie. Z panami mam prawie zawsze długie rozprawy w kwestyi stroju, gdy panie przybywają prawie zawsze w tej sukni, która odpowiada ich gustowi, a przez to i ich charakterowi. Natomiast panie chcą często wskazywać pozę do portretu męża, gdy tymczasem nie zdarzyło mi się nigdy spotkać mężczyzny, który dawałby przepisy lub choćby wskazówki do pozy portretu żony. Płeć piękna zbyt często wyobrażana jest w pozach teatralnych, niby „żywe obrazy“. Panie muszą być portretowane przy jakiejkolwiek czynności: trzymając doniczkę z kwiatami, otwierając drzwi, bawiąc się z psem, wchodząc na schody lub z nich schodząc. Najlepsze portrety na świecie są oczywiście te, które tchną zupełnym spokojem“.

Do kasy zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ wpłynęły w miesiącu sierpniu następujące kwoty: Rada miasta Krakowa 20 K udziału rocznego, 200 K tytułem stypendyów dla uczniów szkoły bialskiej, J. Parczyński na Białą 5 K, z puszki w „Sokole“ krakowskim 20 K 40 h, Koło w Oświęcimie 22 K 48 h, p. M. A. za pośrednictwem St. W. 15 K, p. Karol Szurek z Wiednia 2 K, członkowie Koła w Witkowicach 40 K, Koło w Tarnowie 300 K.

Zmarli. Ks. Karol Wetscherek zmarł w Zebrzydowicach.

Składka. P. Pukalski z Andrychowa z 18 K, zebranych na pożegnalnym wieczorku rejenta p. R. Armatyza, złożył: 5 K na gimnazyum polskie w Cieszynie, 5 K dla Towarzystwa „Szkoły ludowej“, 5 K na Dom narodowy w Cieszynie i 3 K dla weteranów.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 17 października: „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Schillera (popularne).

We czwartek 18 października: „Zamęt“, dramat z powszedniego życia w 3 aktach, napisał Mirowski.

W sobotę 20 października: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Kończyńskiego (nowość).

W niedzielę 21 października: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Kończyńskiego.

Z kalendarza. We środę 17 października: Florentego b. i Małgorzaty; we czwartek 18 października: Łukasza Ewangielisty; w piątek 19 października: Piotra z Alkantary wyzn.

Wschód słońca 17 października o godzinie 6 minut 08; zachód o godzinie 4 minut 44. Długość dnia godzin 10 minut 36.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 15 października przeważnie pochmurno, w południe trochę deszczu. Termometr od + 5·2 doszedł do + 10·5 C. Barometr z małym ruchem.

Dnia 16 października o godzinie 7 rano stan barometru był 736·7 mm., termometru + 4·8 C. Wiatr południowy.

Sprawy sądowe.

(Proces Daszyńskiego).

Kraków, 16 października.

Nie przed ławą przysięgłych, ale przed t. zw. zwykłym trybunałem karnym, toczy się dzisiaj rozprawa, której początków szukać należy aż dnia 16 czerwca 1897 r. na przedstawieniu sztuki Teodora Smolarza (pseudonim) p. t. „Kusiciele ludu“, odegranej w teatrze letnim w parku krakowskim. Na drugiem przedstawieniu tej „sztuki“, jak wiadomo, przeładowanej tendencyą antisocyalistyczną, wybuchły demonstracye przeciw autorowi i jego „sztuce“. Akt pierwszy przeszedł jeszcze bez opozycyi u publiczności, tylko z parteru odezwały się ironiczne okrzyki:

„Autor, Smolarz! Niech wyjdzie autor!“

Rozpoczął się akt drugi. Rzecz dzieje się na wsi. Chłopi gotują się do wyjazdu do Ameryki, aby ujść kary za gwałt na urzędowej komisyi. W chwili, gdy dwaj chłopi naradzają się skąd wziąć pieniędzy na podróż za ocean, zjawia się na scenie agitator socyalistyczny, Karpielski (aktor grający tę rolę ucharakteryzował się na Daszyńskiego) i powiada chłopom:

— Nie macie pieniędzy? ale mają je inni.

Teraz wybuchła burza. Z parteru rozległy się krzyki: „Hańba! przestać grać!“ Komisarz policyi, pełniący wtedy służbę w teatrze, nadaremno pragnie uspokoić zebranych, a oburzonych insynuacyami, rzucanemi ze sceny. Poseł Ignacy Daszyński, obecny na parterze, woła, żywo gestykulując:

„To wstyd i hańba, żeby pozwolono znieważać partyę, reprezentującą miliony ludu!“

Ktoś zaintonował „Czerwony sztandar“... gdy wrzawa się nie uspokoiła, ze sceny zapowiedziano przerwanie sztuki „z przyczyn od dyrekcyi niezależnych“. Poczem na wezwanie posła Daszyńskiego demonstrujący, zaprzestawszy wrzawy, ruszyli do domu ulicą Karmelicką. Zajścia żadnego nie było, aresztowań na razie wtedy nie przedsiębrała policya wcale.

Dopiero w parę tygodni później, starostwo mając w doniesieniu policyjnem podane nazwiska przywódców demonstracyi, ponieważ działo się to na terenie podlegającym władzy starostwa, tj. w gminie Czarna Wieś, skazało pp. Daszyńskiego, Matejkę, Bałlandę, Englisza, Haeckera i Sułczewskiego w drodze politycznej na areszt od 3 miesięcy do 2 tygodni, który to areszt, wszyscy wymienieni, wyjąwszy posła Daszyńskiego, odsiedzieli.

Przeciw p. Daszyńskiemu prokuratorya krakowska wytoczyła proces karny o zaburzenie spokoju publicznego, lecz rozprawa z powodu trzy lata trwającej nietykalności poselskiej p. Daszyńskiego, dopiero teraz mogła być przeprowadzoną.

Trybunałowi, złożonemu z radców sądu krajowego karnego pp. Wawrauscha, Muczkowskiego i Trauenfellera, przewodniczy wiceprezydent p. Morelowski, oskarża prokurator dr Roman Doliński.

Oskarżony zjawił, się na sali osobiście w towarzystwie swego obrońcy dra Heskiego i usiadł przy stoliku, na którym pełno książek, pism, aktów i gazet, jako materyał obronny dla oskarżonego.

Sala i galerya zapełniona, mimo wstępu za biletami, liczną publicznością, między którą bardzo wiele osób ze świata prawniczego i dziennikarskiego, oraz dużo kobiet i sporo chłopów.

Rozprawa rozpoczęła się punktualnie o godz. 8 rano stwierdzaniem, czy wszyscy powołani świadkowie są obecni, a po skonstatowaniu, że brakuje czterech świadków, a to: pp. Reckiego, Boraczka, Grodzickiego i Szczurkowskiego, na wniosek prokuratora trybunał postanowił pierwszych dwóch świadków dostawić do rozprawy przymusowo, drugich dwóch zeznania odczytać, z powodu niemożności dostawienia ich, gdy obecnie miejsce ich pobytu jest zbyt odległe. Obrońca oskarżonego dr Heski i sam p. Daszyński żądają stanowczo odroczenia rozprawy aż do stawienia się tych — dla rozprawy bardzo ważnych — świadków. Trybunał jednak wniosku tego nie uwzględnia, a przewodniczący przystępuje do prowadzenia rozprawy. Odczytano zatem akt oskarżenia, który w krótkiem streszczeniu brzmi:

Prokuratorya państwa oskarża Ignacego Daszyńskiego, redaktora czasopisma „Naprzód“, o to, że wieczorem dnia 16 czerwca 1897 r. na przedstawieniu sztuki Smolarza p. t. „Kusiciele ludu“ wywołał zaburzenie w charakterze zbiegowiska i opór władzy z § 279 u. k. Akt ten poparty jest obszernemi powodami, uzasadniającemi powyższe oskarżenie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zaznacza, że akt ten otrzymał zatwierdzenie wyższego sądu krajowego.

Poczem na pytanie p. przewodniczącego, czy oskarżony akt oskarżenia zrozumiał i czy do winy się poczuwa, odpowiada:

Oskarżony Daszyński, że do żadnej winy się nie poczuwa. Przedewszystkiem zaznacza, że akt oskarżenia jest oparty na fałszywych podstawach, mylny, haotyczny, sprawę przedstawia nieprawdziwie. Rzecz miała się zupełnie inaczej. W czerwcu owego roku wróciwszy z Wiednia do Krakowa, oskarżony dowiedział się od p. Brandowskiego, że w teatrzyku letnim wystawiono „sztukę“, w której partya socyalistyczna została zohydzoną, a on sam, Daszyński, przedstawiony w roli Karpielskiego jako agitator socyalistyczny na wsi, zachęcający do kradzieży i zbrodni, przyczem aktor, grający tę rolę, ucharakteryzował się na niego dokładnie. Oburzony, a ciekawy, poszedł do teatru, zapłacił $1^1/_2$ złr. za krzesło i czekał. I zobaczył siebie — w charakterystyce jakiegoś młokosa — siebie, którego trzy miesiące temu na rękach noszono w Krakowie i dano mu w dowód zaufania jego pracy 24.000 głosów, zobaczył jako nędznika i łotra.

Wtedy wybuchła burza, która jednak nie była czem innem, jak zwykłą — trochę gorętszą — demonstracyą, a te praktykują się po wszystkich scenach wszystkich teatrów Europy. Że przedstawienie było prowokującem, najlepszy dowód w tem, że sam komisarz policyi, Wolaniecki, ostatecznie zakazał grać sztuki. Akt oskarżenia zarzuca mu dalej „doniosły głos“, ależ tam, gdzie jest tumult, mówić nie głośno nie można. Powyższy akt oskarżenia — to suchy, prawniczy szemat, nie biorący w rachubę ani duszy, ani nerwów ludzkich, w sprawie tej nie można się absolutnie dopatrzeć występku o zbiegowisko i o opór władzy z § 279 odnośnie do niego, nie było zresztą żadnej paniki, nikomu włos z głowy nie spadł, ani jednego krzesła nie uszkodzono, jeżeli kto wywołał rozruch, to sam komisarz Wolaniecki — jak oskarżony twierdzi — jego osobisty wróg — który zebranych uczył taktu, do czego policya nie jest uprawnioną. Oporu władzy także nie było, gdyż po przestaniu grania sztuki, zebrani rozeszli się do domów. Wywód swój kończy oskarżony konkluzyą o swej niewinności.

Przewodniczący odczytuje potem zeznania Daszyńskiego w śledztwie, odnoszące się do sprawy tej, oraz Nr „Naprzodu“ z zapowiedzią dalszych demonstracyj, jeżeli sztuka ta nie zejdzie z afisza.

Daszyński zaznacza, że artykułu tego w „Naprzodzie“ nie pisał.

Odczytano następnie akta sądowe, stwierdzające, że w ciągu upłynionych 3 i $^1/_2$ lat nie mogła być prowadzoną rozprawa przeciw Daszyńskiemu dla niemożliwości doręczenia mu wezwania sądowego.

Obrońca i oskarżony stawiają wnioski, aby trybunał pozwolił na odczytanie szeregu dzienników, a to: „Czasu“, „Naprzodu“ „Nowej Reformy“ i „Słowa Polskiego“, na stwierdzenie, że pisma te, mimo że należą do różnych partyj i reprezentują różne stronnictwa, jednogłośnie potępiały sztukę Smolarza, jako pamflet i prowokacyę.

Prok. Doliński sprzeciwia się temu ze względu, że nie chodzi tu o opinię co do wartości literackiej sztuki, ale o fakt karygodności czynu Daszyńskiego.

Trybunał decyzyę co do wniosków obrony zostawia na później i przystępuje do przesłuchania świadków.

Świadek Wolaniecki, komisarz policyi, pełniący wówczas służbę w teatrze, na wniosek obrony i prokuratora zaprzysiężony, opowiada — o ile pamięta — owe zajścia w teatrze. Zeznania jego silnie obciążają oskarżonego, wskazując, jako głównego motora zajścia p. Daszyńskiego.

Obrońca i oskarżony proszą o zaprotokułowanie ich sprzeciwu przeciw pytaniom świadka przez przewodniczącego w ten sposób, że pytania te są „podchwytliwe“ i zawierają w sobie gotowe dla świadka odpowiedzi.

Trybunał postanowił z miejsca pytać dalej świadka i odczytywać jego zeznania pisemne, sprzeciw obrony został zapisany w protokule. Kwestya ta jest przedmiotem ciągłego sporu czysto prawniczej natury między przewodniczącym a obroną i oskarżonym.

Swiadek Wolaniecki pytany przez przewodniczącego wyjaśnia, że aktor Szczurkiewicz grający Karpielskiego, był istotnie trochę podobny w charakterystyce do Daszyńskiego, a pytany o osobiste wrażenie oświadczył, że Daszyński na owem przedstawieniu może i miał zamiar uspokajania publiczności, ale środki ku temu użyte odniosły przeciwny skutek.

Obr. dr. Heski zadaje świadkowi kilka pytań mających stwierdzić owe złożone w śledztwie przez świadka oświadczenie, że z fizyognomii poznał przeszło 200 socyalistów na przedstawieniu.

Po 5 minutowej pauzie, za zgodą trybunału, oskarżony zadaje świadkowi p. Wolanieckiemu szereg zręcznych pytań, na które, dane przez świadka odpowiedzi ogromnie osłabiają znaczenie aktu oskarżenia, gdyż z nich wynika, że awantury wywoływali niedorostki, następnie nikt nie został poturbowany, nikt nie odniósł żadnej materyalnej szkody, a on sam, komisarz, aferą tą nie został zirytowany, dalej, że na scenie ów aktor grający Karpielskiego-Daszyńskiego zrobił złodziejski ruch ręką, mogący oburzyć każdego, następnie świadek przyznaje, że uspokojenia nie wzywał „imieniem prawa“, potem przyznaje rzecz bardzo charakterystyczną, że doniesienie swoje do policyi spisał „pod pierwszem wrażeniem“. Pytania Daszyńskiego do świadka są trzymane w tonie spokojnym, ironicznym i ogromnie zbijają świadka z tropu, na pytanie, czy potrzebnem było wtedy dla spokojności zaprzestania gry, świadek nie wie co odpowiedzieć. Na bardzo wiele pytań świadek nie znajduje odpowiedzi lub odpowiada wymijająco.

Trybunał wzywa oskarżonego, aby pytał świadka w wyrazach zrozumiałych przez niego, unikając słów obcych z terminologii naukowej (wesołość). Podług świadka wzywanie autora, aby się pokazał na scenie dla publiczności w celu owacyi, równa się okrzykom „na latarnię z nim!“ (wesołość).

Pytanie obrońcy wciągające w sprawę osobę delegata p. Laskowskiego, oraz wiele innych drażliwych dla świadka, przewodniczący uchyla.

Przesłuchiwanie tego świadka trwało 2 godziny.

Świadek Kwiciński, urzędnik Tow. wzaj. ubezp. zaprzysiężony, o zajściu bardzo mało pamięta. Odwołuje się na swe zeznania w śledztwie, odczytane podczas rozprawy.

Dalszym jego zeznaniom sprzeciwia się obrona, gdyż rozprawa jest ustną i jeżeli świadkowie są obecni, wystarczy ich przesłuchać.

Przewodniczący odbiera obrońcy głos i postanawia zeznania jego dalej odczytywać.

Oskarżony Daszyński pyta świadka w sposób podobny jak Wolanieckiego i tym sposobem znowu osiąga osłabienie jego zeznań. Świadkowi sztuka się podobała.

Świadek Lambert, agent policyjny, zaprzysiężony, nie zeznaje nic szczególnego, i, „o ile sobie przypomina“, opowiada o zajściu w tearze.

I z tym świadkiem załatwia się oskarżony za pomocą pytań, jak z dwoma poprzednimi. Kilka pytań skierowanych do świadka, przewodniczący uchyla.

Świadek Noga, agent policyjny, zaprzysiężony odwołuje się do zeznań w śledztwie, gdyż teraz nic nie pamięta.

Obrońca i oskarżony szeregiem pytań skierowanych ku świadkowi, otrzymują korzystne zeznania dla siebie.

O godzinie 1 w południe przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4 po południu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Arogancya w literaturze** jest bez wątpienia o wiele brzydszą i przykrzejszą rzeczą, niźli w życiu. Podczas gdy bowiem od tej można się łatwo zwyczajnemi towarzyskiemi środkami odgraniczyć, tamta narzuca się w drukowanem słowie tysiącom ludzi i zniechęca ich do lektury lub obniża ich upodobania estetyczne. U nas na szczęście arogancya ta ograniczoną była dotąd do pewnych pisemek, czytywanych jedynie w gronie samych... literackich arogantów, dopiero w ostatnich czasach, jak brzydki wyprysk, pojawiła się na szpaltach tak poważnego i zasługującego z innych względów na poparcie pisma, jak „Tygodnik narodowy“. — Jest ona tam płodem naturalnie nie kogo innego, jak młodych studencików, którym dość niebacznie dano zbytnią swobodę w druku, a oni rozwalają się, roztrącają ludzi łokciami i sądzą, że im więcej innym nawymyślają i im bardziej okażą się grubiańskimi, to tem bardziej udowodnią swoją „dojrzałość“ i znakomitość.

Arogancya jest dość pospolitym, zwłaszcza na tle rasowem, objawem u młodzieży, która, poczuwszy świadectwo maturalne w kieszeni, jest najmocniej przekonana, że posiadła wszelkie rozumy. Zdarza się jej wtedy popełniać artykuły, w których oprócz stylu, różniącego się tylko niesłychaną napuszystością od chropawych zadań szkolnych, musi się znaleźć jeden lub dwa cytaty z Nietschego, ni w pięć, ni w dziewięć przypięte, pół zdania francuskiego i aluzya, że autor zna Przybyszewskiego, który, jako człowiek prawdziwego talentu, sam jest bardzo skromnym, a któremu tacy aroganccy satelici wyrządzają niezmierną i osobistą i literacką krzywdę.

Takim to płodem studenckiej arogancyi popisał się w poprzednim numerze „Tygodnika narodowego“ niejaki p. Menkes, który, już choćby z powodu swego pięknie brzmiącego imienia Bertold, w przyszłości niezawodnie jakiś nowy proch wynajdzie, tymczasem zaś napisał artykuł p. t. „Krytyka czy reporterka teatralna“. — W artykule tym z powodu otwarcia lwowskiego teatru autor wskazuje jako zadanie krytyki teatralnej na przyszłość: „syntezę, zebranie myśli przewodniej, wytyczenie fali ideowej dramatu, wspomożenia w tej pracy psychicznej przeciętnego czytelnika“.

Jeżeli któryś z czytelników tego „wzniosłego“ zdania nie rozumie, niech się uspokoi; my go także nie rozumiemy, sięga ono bowiem w takie „wyżyny“ duchowe, na których, wedle nas, „pospolitych“ ludzi, gubi się sens i logika.

Ale nie o to chodzi: p. Bertold Menkes z „królewską“ pogardą kopnął wszystkich dotychczasowych krytyków lwowskich, zarzucając im, że są „tylko“ reporterami (tak, jak gdyby światowe znakomitości, jak Stanley, Blowitz, Archibald Forbes nie byli reporterami), no i, naturalnie, siebie wysuwa, jako zbawcę krytyki teatralnej a zarazem ludzkości.

Tacy zatem recenzenci lwowscy, jak Adam Krechowiecki, Jan Kasprowicz, Gabryela Zapolska, Roman Poliński, Stanisław Womela, Michał Rolle, którzy mają za sobą głębokie studya, długoletnią i prawdziwą znajomość teatru i, jak niektórzy, dziś już wprost europejską sławę, jako literaci, ani się spodziewali, że po tylu latach pracy przyjdzie im pójść uczyć się dopiero do pana Bertolda Menkesa!.. Ani chwilki nie wątpimy, że pospieszą pełną dłonią czerpać z jego gimnazyalnej krynicy mądrości i że wiele się od niego nauczą; nawzajem zaś p. Bertold Menkes może się od nich nauczyć jednej rzeczy, że arogancya w literaturze — to coś nietylko bardzo brzydkiego, ale i... też bardzo śmiesznego!

(X. X.)

Ostatnie wiadomości.

— Sprawa małżeństwa arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este stanie się prawdopodobnie w Sejmie węgierskim przedmiotem bardzo ożywionej dyskusyi, jak to zapowiedziano we wczorajszej depeszy z Budapesztu.

Stronnictwo bowiem niezawisłości z Kossuthem na czele wychodzi w tej sprawie z zasady, że znana deklaracya, złożona przez arcyksięcia przed jego małżeństwem z hr. Chotek, zawiera znamiona zrzeczenia się i zmiany porządku następstwa tronu, gdyż inaczej nie byłoby potrzeba przedkładać ją Sejmowi, a dalej, że ustawodawstwo węgierskie nie zna małżeństwa morganatycznego, gdyż uważa ono każde małżeństwo, wedle form prawnych zawarte, za prawne. Gdy deklaracyę tę wciągnie się do zbioru ustaw węgierskich, to temsamem postawi się nowy warunek następstwa tronu, dotąd przez ustawodawstwo węgierskie nieznany, tym warunkiem zaś jest równe urodzenie między stronami małżeństwo zawierającemi.

Co się tyczy zrzeczenia się praw do następstwa ze strony swych przyszłych potomków, to zdaniem Kossutha, arcyksiążę nie był wprawie to uczynić, gdyż ustawy węgierskie uważają podobne zrzeczenie za prawo osobiste. Żona wreszcie prawowita króla węgierskiego jest eo ipso królową węgierską i zrzec się tego tytułu nie może.

Zważywszy te wszystkie okoliczności stronnictwo niezawisłości oświadcza się przeciw wciągnięciu deklaracyi arcyksięcia do zbioru ustaw państwowych węgierskich.

— Przeciwko kościołowi katolickiemu i duchowieństwu w Poznańskiem „Deutsche Ztg“ wystosowała oburzający artykuł, pełen fałszów i inwektyw. Dziennik ten polakożerczy powołuje się na znane zajścia przy zakładaniu Związku towarzystw katolicko-niemieckich w Poznańskiem i tak dalej pisze: „W Poznańskiem i Prusach Zachodnich nie czyni się po prostu zadość potrzebom religijnym niemieckich katolików i wytwarza się stosunki, wołające o pomstę do nieba. Rzymowi, jak pokazują dzieje, mniej chodzi o pobożność, niż o posłuszeństwo dla papieży. Rzym chce rządzić; ponieważ zaś Niemcy są poważni, systematyczni, myślący i filozofujący, przeto Rzym zawsze bierze stronę przeciwników niemieckiego narodu i lekkiem sercem poświęciłby nawet centrum, gdyby tego potrzebował. W Austryi i w Poznańskiem już teraz Rzym oddaje Niemców na pastwę“.

„Deutsche Ztg“ piorunuje przeciwko tym księżom niemiecko-katolickim, którzy „Rzymowi dopomagają w walce z niemczyzną“ i wyraża „wielką obawę“, że niemczyzna katolicka na wschodnich kresach nie ostoi się „wobec chytrości rzymskiej kurtyzany“. Wobec tego dziennik wzywa „prawdziwych“ Niemców do ataku na kościół katolicki i wydaje hasło bojowe „Los von Rom!“ dla Rzeszy niemieckiej, podobnie jak Wolfy i Schoenererzy wydają je w Austryi.

— Z powodu wzmagającej się znowu działalności t. zw. „Kowieńskiego Towarzystwa dobroczynności“ w Petersburgu, organ księcia Uchtomskiego zamieszcza dłuższy artykuł, w którym poddaje politykę panslawistów rosyjskich, bardzo ostrej krytyce. Panslawiści, osłaniający się skromniejszą nazwą „Słowianofilów“, jak twierdzą „Petersb. Wiedomosti“ — swoją szowinistyczną polityką przynieśli zarówno Słowiańszczyźnie, jak i samej Rosyi, więcej szkody, niż korzyści. Wynikiem ich polityki jest widoczne oziębienie uczuć dla sprawy słowiańskiej w Rosyi. Gdyby Słowianofile poprzestali byli na popieraniu ekonomicznej pracy Rosyi na wschodzie, Rosya uniknęłaby była San Stefano. Obecnie ci niezręczni rzecznicy sprawy słowiańskiej znowu zaczynają swą robotę, usiłując rozbudzić sztuczny zapał, nie istniejący w samem społeczeństwie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 16 października. Minister oświaty dr Hartel zażądał szczegółowej relacyi o wczorajszych zajściach na Politechnice. Wdrożono śledztwo w tej sprawie, ale istnieje tendencya załagodzenia sprawy. Kilku profesorów nie zgadzało się z ponownym wyborem dra Niementowskiego na rektora i dlatego nie przyszło na inauguracyę.

Przemyśl, 16 października. Popełniono tu wielką, śmiałą kradzież kosztowności na przeszło 2000 koron.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 16 października. Wczoraj odbyły się w szkole Staszica 2 zgromadzenia; jedno zwołane przez profesora Rydygiera i ks. Pechnika, ogłosiło kandydaturę p. Witoszyńskiego z V. kuryi; drugie zaś zgromadzenie nadspodziewanie urządzone przez socyalistów, oświadczyło się za Hudecem z V., a p. Mokłowskim z kuryi miejskiej. — Socyaliści urządzili potem pochód przed ratusz, gdzie wznosili demonstracyjne okrzyki przeciw p. Mochnackiemu; na ul. Sykstuskiej policya rozprószyła pochód.

Jutro odbędzie się w sali teatru „Rozmaitości“ ogólne zgromadzenie wyborców, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, na które komitet zaprasza wszystkich kandydatów z kuryi miejskiej i powszechnej.

Bochnia, 16 października. Na zawezwanie i w porozumieniu z komitetem centralnym zwołał burmistrz bocheński dr Maiss, jako mąż zaufania komitetu centralnego, zebranie wyborców na wczoraj wieczór.

W obecności 63 najpoważniejszych obywateli z różnych sfer uzasadniał dr Maiss potrzebę poddania się kierownictwu komitetu centralnego. Popierał go, kilkakrotnie przemawiając, p. Siemiński, sekretarz Rady powiatowej. Wszyscy zresztą a liczni mowcy oświadczyli się przeciw uznaniu komitetu centralnego, poczem przyjęto olbrzymią większością wniosek:

„Zgromadzenie wyborców miasta Bochni dziękuje komitetowi centralnemu za opiekę i postanawia bez jego patronatu wybrać komitet wyborczy i wybory przeprowadzić“.

Wkońcu uchwalono, aby przewodniczący zebrania dr Wcisło i sekretarz ks. Biliński zaprosili komitet wyborczy na najbliższy czwartek. Komitet wyborczy składa się z 70 wyborców, wczoraj wybranych.

Cieszyn, 16 października. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu centralnego polecono na posła z IV. kuryi okręgu Cieszyn-BielskoiFrysztat dra Jana Michejdę, a z V. kuryi Józefa Stwiertnię z Kiesielowa.

Cieszyn, 16 października. Czesi popierać będą kandydaturę dra Michejdy z IV. kuryi, zażądali jednak na zebraniu w Frysztacie, aby w V. kuryi postawionym był kandydat czeski.

Polacy nie wezmą żadnego udziału w wyborach z miast.

Wiedeń, 16 października. Przed trybunałem kasacyjnym w dalszym ciągu rozpatrywano zażalenie w sprawie wyroku o sprzeniewierzenie w wielickiej Kasie Oszczędności. Prezydent senatu udzielił głosu obrońcy Wimmera, adw. Grossowi z Krakowa. Dr Gross podniósł, że podczas rozprawy zaprzysiężono jednego ze świadków, Gruszczyńskiego, który zeznać miał, że on to był tym, który Wimmerowi wypisał na wekslach ołówkiem nazwiska sfingowanych osób. Takie zaprzysiężenie świadka gwałci normę i uzasadnia żądanie unieważnienia rozprawy — a stwierdzić należy, że Gruszczyński był jedynym obciążającym Wimmera świadkiem. Również w śledztwie nie wyłączano świadków, którzy byli krewnymi oskarżonych i odrzucano wnioski obrony, domagające się wyłączenia takich świadków.

Wiedeń, 16 października. Filia Banku austryacko-węgierskiego w Kołomyi rozpocznie urzędowanie dnia 22 b. m.

Prościejów, 16 października. Przy budowie nowego gimnazyum czeskiego, spadła część gzymsu na rusztowanie, które się zapadło, kryjąc w gruzach sporo osób. 7 osób zabitych 10 rannych.

Berlin, 16 października. Kanclerz ks. Hohenlohe wyjechał wczoraj popołudniu do Homburga.

Berlin, 16 października. Wielką sensacyę wywołała uchwała magistratu miasta Hamm, który odmówił placu miejskiego na wzniesienie pomnika byłemu ministrowi oświaty, osławionemu Falkowi. Falk umarł w tem mieście, jako prezydent wyższego sądu krajowego. Odmowa magistratu jest doniosłą manifestacyą; magistrat motywował swą uchwałę tem, iż nie należy drażnić uczuć ludności katolickiej.

Bruksela, 16 października. Tutejsze poselstwo transwaalskie oświadcza, że podróż prezydenta Krügera do Europy nie oznacza bynajmniej zakończenia wojny. Boërowie zaciętą walkę prowadzić będą miesiące, nawet lata całe, a zakończy się ona tylko z chwilą wytępienia całego narodu boërskiego.

Stokholm, 16 października. Król Oskar od dwóch dni chory na katar płucny. Siły chorego opuszczają.

Paryż, 16 października. Rada ministrów uchwaliła zwołać parlament na dzień 6 listopada.

Londyn, 16 października. „Biuro Reutera“ donosi z Pretoryi, że gen. Buller wyjechał już do Anglii. Przed jego odjazdem marsz. Roberts wydał rozkaz dzienny do armii, w którym wyraża gen. Bullerowi wdzięczność za jego działalność podczas wojny w Afryce południowej (!?).

Londyn, 16 października. Z Pretoryi donoszą do „Biura Reutera“, że pewien bardzo poważny Boër, nazwiskiem Post, otrzymał od władz angielskich pozwolenie celem udania się do Oranii, aby wytłómaczyć komendantowi Dewetowi, iż byłoby prostem szaleństwem, gdyby upierał się przy dalszem prowadzeniu walki.

W podobnym celu udało się dwóch innych Boërów do komendanta Bothy.

Petersburg, 16 października. „Agencya Rosyjska“ donosi, że na pamiątkę 30-ej rocznicy przyjęcia przez rosyjskich Czechów-katolików wiary prawosławnej, w cerkwi Aleksandro-Newskiego klasztoru arcybiskup odprawił uroczyste nabożeństwo. Rosya bardzo pilnie obchodzi podobne rocznice!

Sofia, 16 października. Rząd przedłoży wkrótce sobraniu żądanie kredytu w wysokości 25 milionów franków, które będą użyte na cele uzupełnienia uzbrojenia armii.

Zamknięcie szkół polskich w Berlinie.

Berlin, 16 października. Rząd nakazał zamknąć wszystkie prywatne szkoły polskie w Berlinie, które mieściły się przy rozmaitych stowarzyszeniach polskich.

Były to po większej części szkoły elementarne, w których udzielano 2 do 3 razy tygodniowo nauki języka polskiego i początków polskiej historyi. Rząd pruski od pewnego czasu już zwrócił uwagę na te szkoły, w których upatrywał siedziby „propagandy polskiej“, i w przeszłym roku zaczęto czynić wszelakie trudności nauczycielom i nauczycielkom, udzielającym nauki w tych prowizorycznych szkołach. Początkowo jednak rząd zasłaniał się względami ustawy sanitarno-policyjnej, ponieważ szkoły nie miały osobnych lokali lub mieściły się w bardzo szczupłych ubikacyach. W ostatnich czasach, skutkiem rozmaitych szykan policyjnych, liczba tych szkół zmalała z 14 na 8, a obecnie zamknięto wszystkie szkoły.

Prywatna nauka języka polskiego po domach jest również w Berlinie prześladowaną, podobnie jak w Poznańskiem; to też w tutejszych kołach polskich powstała myśl podtrzymywania nauki języka polskiego i ducha patryotycznego u tutejszej młodzieży za pomocą odpowiednich książek i pism ulotnych.

Zawierucha chińska.

Wiedeń, 16 października. „W. Abendpost“, nawiązując do znanego sprawozdania korespondenta „Times'u z Pekinu Morrisona, pisze: „Times“ ogłosił obecnie koniec sprawozdania swego korespondenta o oblężeniu poselstw w Pekinie. W sprawozdaniu tem podniesiono ciężkie zarzuty przeciw kapitanowi fregaty, Thomannowi, który zginął bohaterską śmiercią. Zarzuty zaś podobne nie zgadzają się wcale ze wszystkiemi dotychczasowemi sprawozdaniami. Odnośnie do sprawozdania dziennika londyńskiego, możemy dziś uczynić tylko tę uwagę, że wkrótce będziemy w możności ogłoszenia szeregu autentycznych sprawozdań, odnoszących się do tego epizodu zaburzeń chińskich. Wykażą one całą lekkomyślność i bezpodstawność zarzutów, poczynionych pamięci tego mężnego oficera.

Tenże dziennik donosi, że cesarz w uznaniu męstwa, okazanego przez kapitana fregaty Thomanna podczas oblężenia Pekinu, nadał mu już po śmierci krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną.

Londyn, 16 października. „Standard“ donosi z Pekinu, że w biurach rządowych znaleziono tam dokumenty dowodzące, iż rząd chiński pozostawał w ścisłym związku z Bokserami. Między innemi papierami istnieją dokładne rachunki wypłaconych Bokserom posiłków. Pokazuje się także, iż istniała specyalna liga Bokserów, do której należały kobiety.

Londyn, 16 października. Z Szangai donoszą, że w Tieling, na północ od Mukdenu połączyły się obie armie rosyjskie, południowa i północna, które operowały w Mandżuryi.

Londyn, 16 października. Z Pekinu donoszą, że Niemcy zajęli tutejszy arsenał, zajmowany dotąd przez Rosyan. W arsenale tym znajduje się mnóstwo broni i amunicyi oraz 50 dział dawnej konstrukcyi. Zdobycz ta będzie podzielona między Niemców i Rosyan.

Londyn, 16 października. „Biuro Reutera“ donosi z Tientsinu: Hrabia Waldersee oświadczył, że powodem do opóźnienia operacyj wojskowych, z chwilą gdy objął naczelne dowództwo, były trudności przy wylądowaniu wojsk niemieckich oraz skłonienie dowódców pojedyńczych kontyngentów do harmonijnego współdziałania. Obecnie trudności te usunięto a początkiem operacyi jest wyprawa na Paotingfu.

Hr. Waldersee sądzi, że pozorna bezczynność Chińczyków jest tylko podstępem wojennym po którym przejdą do działań zaczepnych.

Londyn, 16 października. W urzędowych kołach chińskich zapewniają, że człowiek, który zamierzał wykonać zamach na cesarza Kwangsiu nie był Bokserem, lecz żołnierzem mandżurskim.

Londyn, 16 października. Wedle doniesień z Szangai dwór chiński znajduje się obecnie w mieście Pingjangfu w odległości 200 km. od Hsianfu położonem.

Londyn, 16 października. „Morning Post“ pisze: Powstanie w południowej prowincyi Kwantungu jawnie skierowane jest przeciw dynastyi, w prowincyi zaś Kwangsi przeciw władzom lokalnym. Ani jedno zaś ani drugie nie jest wymierzone przeciw cudzoziemcom. Podobny charakter ma także powstanie w Seczuanie w dolinie rzeki Jangcekiangu.

Faktem jest, że całe Chiny, z wyjątkiem prowincyj północnych, ogarnia coraz silniej ruch nieprzyjazny dynastyi mandżurskiej.

Londyn, 16 października. Z Honkongu donoszą, że władze chińskie w południowych prowincyach nie są w stanie opanować ruchu powstańczego.

W okolicach Kantonu wzrasta w sposób zastraszający rozbójnictwo.

Hongkong, 16 października. Wysłano stąd oddział piechoty angielskiej z 9 działami na ląd stały do Konlungu, aby niedopuścić do przekraczania granicy zarówno przez powstańców, jak i żołnierzy regularnych chińskich.

Berlin, 16 października. Z Pekinu donoszą do „Localanzeiger'a“, że Rosyanie pozostawili tam tylko jedną kompanię piechoty w swojem poselstwie. Anglicy obsadzili pałac letni.

Dla hr. Waldersee'go urządzono mieszkanie w cesarskim pałacu, a mianowicie w tych apartamentach, które zajmował cesarz i cesarzowa-regentka.

Paryż, 16 października, Minister Delcassé oświadczył, że wszystkie mocarstwa zgodziły się na notę rządu francuskiego i wezmą ją za podstawę rokowań pokojowych.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Do numeru niniejszego dołączone jest pismo, mówiące o znaczeniu przetworów firmy Juliusz Maggi i Spółka w Bregencyi. (2.012)

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 16 października 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	96	95
„ „ srebrna	96	60
4% renta austryacka złota	114	15
4% „ „ koronowa	97	20
4% „ węgierska złota	113	60
4% „ „ koronowa	90	05
Akcye Banku austro-węgierskiego	1694	—
„ kredytowe	644	50
Londyn	241	65
Marki	117	47½
20-to Markówki	23	61
20-to Frankówki	19	26
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	45
Losy węgierskie premiowe	163	50
Losy tureckie	103	75
Akcye Anglobanku	266	—
„ Unionbanku	528	—
„ Bankverein	457	—
„ Laenderbanku	405	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	522	—
„ „ Południowej	106	50
„ „ Elbethal	456	—
„ „ Nordbahn	6040	—
„ „ Staatsbahn	641	—
„ „ Alpine	408	—
„ Tureckie Tabaczne	294	—
Ruble	255	½

Berlin, 16 października 1900.

Banknoty austryackie	84	65
Krótki Wiedeń	—	—
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa	—	—
$4^1/_2$% Listy polskie	96	30
Renta włoska	93	80
Akcye austryackie kredytowe	201	62
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 16 października 1900.

Spirytus gotowy	44	60
Cena nafty	12	00
Pszenica (na jesień)	7	71
Żyto (na jesień)	7	52
Kukurudza	6	90
Owies (na jesień)	5	68

KSIĄZKI powieściowe, polskie i niemiec. sprzeda tanio i spis posyła: **Baal w Myślenicach.** 2008 1 3

Sklep z naftą przy ul. św. Tomasza pod Nr. 5, w Grand-Hotelu, jest z powodu wyjazdu do sprzedania. — Bliż. wiadomość tamże. 2002 1 2

Pokoje umeblowane,

frontowe, z widokiem na planty, schludne — wynajmuje zarząd Hotelu Centralnego na sezon zimowy osobom poważnym. — Wiadomość: **Hotel Centralny,** vis-à-vis Rondla Floryańskiego. 2007 1 10

Poszukuje się małej, używanej

kasy.

Zgłoszenia pod: „**Kasa**“ przyjmuje Administracya „Nowej Reformy.“ 2006 1 0

L. 278. 2011

Wezwanie.

Uchwałą powziętą 6 października 1900 roku we Lwowie na Walnem Zgromadzeniu Stowarzyszenia c. k. poczmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych galicyjskich i Wiel. Ks. Krakowskiego, postanowiono ostatecznie przeprowadzić zupełną likwidacyę działu zaliczkowego tegoż Towarzystwa i zwrócić członkom złożone udziały za zwrotem książeczek udziałowych (kontowych).

Wzywa się przeto członków wszystkich tego Towarzystwa, by swe pretensye z książeczek udziałowych względnie kontowych, najdalej do 15 grudnia 1900 r. do Prezydyum Stowarzyszenia poczmistrzów galicyjskich i Wiel. Ks. Krakowskiego w Rohatynie do wypłaty zgłosili, lub oświadczyli, że całą część kwoty przez nich złożonej ofiarują na fundusz rezerwowy tego Towarzystwa. O ten dar w imieniu Towarzystwa proszę najuprzejmiej. Niezgłoszenie pretensyj do 15 grudnia 1900 roku lub nieudowodnienie wiarogodnemi dokumentami prawa do podjęcia uiszczonych wkładek na udział, będzie mieć ten skutek, że przejdą one na korzyść Towarzystwa poczmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych galicyjskich i Wiel. Ks. Krakowskiego.

Rohatyn, 11 października 1900 r.

Izydor Kowalewski,
prezes Stow.

L. 4824. 2010 1 3

KONKURS.

Celem obsadzenia opróżnionej posady **kontrolora kasy** przy tutejszym urzędzie miejskim, z kwalifikacyą przepisaną rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 roku d. u. i r. kr. Nr. 88, i z roczną płacą 800 koron z funduszów gminnych, rozpisuje się konkurs **do 15 listopada 1900 r.**

Kęty, 13 października 1900 r.

Burmistrz:
F. Zajączek.

Konkurs

Celem obsadzenia posady **sekretarza Rady powiatowej** w Dolinie rozpisuje się niniejszem konkurs.

Posada ta nadaną będzie na razie tymczasowo z płacą 3200 koron rocznie, po roku nastąpi stabilizacya.

Kompetenci winni wykazać:

1) dowód ukończenia studyów prawniczych i złożonych egzaminów,
2) znajomość dokładną języków krajowych i niemieckiego w mowie i w piśmie,
3) dotychczasowe zajęcie udokumentowane.

Podanie własnoręcznie pisane wnosić należy do Wydziału powiatowego najpóźniej **do 1 grudnia 1900 r.**

Z Wydziału powiatowego w Dolinie,
w październiku 1900 r.

Burmistrz:
2003 1 3 *Waligórski* m. p.

Wałeczki, Kit i Gips

do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.
Ochraniacze usz od zimna i mrozu,
Kalosze prawdziwe rosyjskie i amerykańskie,
Lakier na kalosze,
Smarowidło nieprzemakalne na obuwie,

Pipy i wentyle do beczek,
Węże gumowe, Korki do butelek, Korkociągi,
Smołki do lakowania butelek,
Kapsle do flaszek,
Maszynki do korkowania różnych konstrukcyj,
Maszynki do kapslowania i do mycia flaszek,
Środki do czyszczenia i filtrowania płynów, oraz wszelkie inne artykuły piwniczne,

Farby, Glazury i Lakiery do podłóg,
Masę francuską i woskową do podłóg.

Artykuły gumowe i chirurgiczne,
Artykuły hygieniczne — Przyrządy lekarskie,
Papier klosetowy.

POLECAJĄ 1641 2 0

Reim i Sp.

linia A-B, Kraków, Rynek 37.
po cenach najumiarkowańszych.

Przedściółki z Linoleum ceratowe i japońskie,
Chodniki z Linoleum ceratowe i kokosowe,
Rogóżki kokosowe, żelazne i szczotkowe,
Ceraty na stoły i meble.

Szczotki oraz Pendzle do czyszczenia mebli.
Szczotki do froterowania podłóg.
Aparaty do froterowania podłóg.
Szczotki do zamiatania.
Szczotki do szurowania.
Trzepaczki trzcinowe.
Pióropusze do kurzu.

Artykuły do czyszczenia sprzętów domowych.
Artykuły do prania.
Materyały do świecenia.
Środki do czyszczenia sukien z plam.
Artykuły hygieniczne.
Farby do farbowania materyj i piór.

„Nowość“
SYLBROL środek do czyszczenia i posreb. metal;
ANTIBAKTERION najlepszy środek desinfekcyjny.

U rodziny obywatelskiej

znajdzie jeszcze umieszczenie **paru uczniów** szkół średnich. Korepetytor w miejscu, akademik, mówiący po niemiecku. — Bliższa wiadomość: **Kraków, ul. Straszewskiego 6, II. piętro.** 1975 3 3

NAJLEPSZE

Mydełka toaletowe, **Perfumy** we flakonach i na wagę, oraz oryginalną **Wodę kolońską** poleca 1448 29 52

Czesław Śmiechowski
w Krakowie, ul. Mikołajska L. 4.

JULIA WÓJCICKA
w Krakowie, ul. Grodzka 47,

Sprzedaż Nafty

najlepszej Cesarskiej i Salonowej, z rafineryi hr. Adama Skrzyńskiego w Libuszy,
poleca **wszelkie przybory do lamp, Krochmal, Mydło, Sodę, Farbkę, Świece Apollo** z fabryki W. Rożnowskiego, **Oliwę do świecenia, Knotki, Spirytus do palenia, Mydła toaletowe i Parfumerye** — po cenach bardzo umiarkowanych.

Naftę na żądanie odsyłam do domów.

Dziękując Szanownej Publiczności za dotychczasowe względy, polecam się nadal łaskawej pamięci. Z poważaniem 1903 3 0
Julia Wójcicka.

Konces. Zakład instalacyjny dla centralnych wodociągów, łazienek, wodotrysków itp.

Władysława Karola Stopińskiego

w Krakowie, ul. Sławkowska 11.

Doświadczony wieloletnią praktyką za granicą, urządza najdokładniej wodociągi z całą elegancyą i po najniższych cenach — utrzymuje na składzie wszelkie **armatury, klosety** różnej konstrukcyi i **wanny metalowe.** 1910 5 8
Kosztorysy za darmo.

Winogrona kuracyjne

i **deserowe** w najlepszych gatunkach, wysyła za zaliczką 5 kilo (wraz z koszykiem) po 3 korony 60 h., dalej

wina prawdziwe węgierskie

pochodzące z dóbr i piwnic kapituły biskupiej w Vácz (Wacowa) około Pesztu. 5-kilowa **skrzynka** zawierająca najprzedniejsze gatunki win we flaszkach **na próbę** za zaliczką 6 koron 40 hal. W beczkach ceny osobne.

Kalafiory 5 kilo 3 kor. 60 h.

Korespondencya po polsku.

Szczepanowski Zygmunt,
dom eksportowy i komisowy,
Budapeszt, VIII., Nap utcza 13 (dom własny). 1991 3 10

Do P. T. Pań!

Ponieważ wielostronnie dochodzą mnie wieści i skargi, że ceny kapeluszy w moim salonie są nader wygórowane, poczuwam się do obowiązku zawiadomić niniejszem, że wykonuję i utrzymuję zawsze na składzie

KAPELUSZE DAMSKIE na wszelkie ceny.

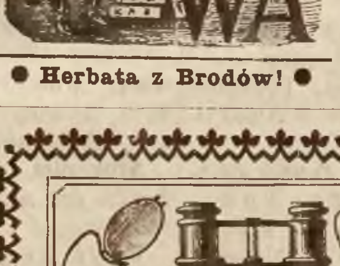
Pomijając okoliczności, że każda sztuka wykonana w moim salonie odznacza się

wytwornym gustem i najnowszą modą,

nadmieniam najuprzejmiej, że nabyty u mnie kapelusz, może być **każdego czasu** nowo **przerobiony i przybrany,** podczas gdy wszelkie t. z. **„tuzinkowe“** nabywane w handelkach galanteryjnych, nietylko, że się do tego nie kwalifikują, jednak z zasady, przez **żadną modniarkę,** która szanuje swą sztukę, nie powinny być przerabiane. 1971 3 3

Z wysokim szacunkiem
Mme Kunzé,
Kraków, ul. Szewska 20, I. p.

● **Herbata z Brodów!** ●



● **Herbata z Brodów!** ●

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego, poleca **handel**

W. Adamowicza

21 **w Brodach** na pograniczu rosyjskiem. 96 0

1 funt „**Familijnej**“ bardzo dobrej . . . . . . złr. 1.40
1 funt „**Melange de Moskau**“ w oryg. opak., najlepszej 2.50
1 funt „**Imperial**“ cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu 3.50
1 funt „**Okruchów**“ z najlepszych herbat kwiatowych . 1·20
Znakomitej **Kawy „Ceylon“** franco 5 kilo, każdej stacyi pocz. 9 —



M. Niemetz

Kraków, Sukiennice 30,
od strony ratusza.
(Magazyn założony w r. 1873)
poleca Szanownej Publiczności swój

zakład optyczno-mechaniczny.

Okulary, ćwikiery i lornetki damskie w wielkim wyborze, dobiera osobiście lub według wszelkich recept lekarskich **bez podwyższenia cen.**

Utrzymuję szkła kryształowe i diafragmowe, polecone przez najsłynniejszych okulistów.

Skład ciepłomierzy lekarskich, pokojowych za okna i t. p.

Wykonuje wszelkie urządzenia **dzwonków elektrycznych.**

Skład arystonów i **szkatułek samogrających** około 700 melodyj, od 14 złr. wzwyż.

Grafofony Collumbia i walce.

Skład **aparatów fotograficznych,** klisz i chemikaliów, jedynie najtaniej według oryginalnych cen fabrycznych. 1966 2 25

Ciemnia fabryczne gratis do dyspozycyi.



W. Stachowicz

KRAWIEC
CYWILNY I WOJSKOWY
w Krakowie, Rynek gł. L. 30,
poleca bogato zaopatrzony skład wszelkiego rodzaju 1809 10 10
UNIFORMÓW
jakoteż **wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników wojskowych i cywilnych.**
Ceny umiarkowane.



Odznaczenie medalem złotym na wystawie przyrod.-lekarskiej w Krakowie 1900 r.

Dr Nieć, Franiczévić i Paviczić

w Krakowie, Rynek główny 25,
poleca swoje
znane z dobroci **Wina wyspiańskie** białe i czerwone
Rumy Jamajkę, Sliwowicę bośniacką,
Koniaki i **Wina szampańskie** węgierskie,
oraz 1931 4 0
znakomitą oryginalną **HERBATĘ** chińską.
Wysyłka na prowincyę transito.
Cenniki franco i bezpłatnie.

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: Słoik próbny **1** Kor. **40** hal., słoik duży **5** Kor.

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12** hal., a na przesyłkę ofrankowaną **60** hal. Na słoik próbny z przesyłką franko **1** korona **85** hal.

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę **żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony, tu obok się znajdujący.** 227 50 0

Uczeń

znajdzie umieszczenie
w cukierni Lwowskiej
JANA MICHALIKA 2002 2 20
w Krakowie, ul. Floryańska 45.

Do wynajęcia we Lwowie

przy frekwentowanej ulicy, lokale frontowe, składające się z kilku dużych ubikacyj, urządzonych z wszelkim komfortem na sposób zagraniczny, elektryczne i gazowe oświetlenie, wodociągi i duży ogród, szczególnie odpowiednie na **kawiarnię** lub **restauracyę.**

Bliższa wiadomość w biurze dzienników i ogłoszeń **Buchstaba** we **Lwowie.** 1979 2 4

MAISON IRÈNE

Pracownia sukien damskich i dziecięcych 1915 4 0
Kraków, ul. Mikołajska l. 3, I. p.

Adolf Pion

udziela **lekcyj tańców** salonowych u siebie w domu i po domach prywatnych. 1925 4 10
Kraków, ul. Szczepańska 9, I. piętro, w domu W. prof. Domańskiego.

!Drzewa owocowe!

wysokopienne, silne, z koronami: **JABŁONIE, GRUSZKI, ŚLIWKI, RENKLODY, WĘGIERKI, CZEREŚNIE, WIŚNIE,** 50 cnt. do 60 cnt. za sztukę. **BRZOSKWINIE, MORELE, NEKTARYNY** (Brugnion), **MALINY, AGREST, PORZECZKI, WINO** itp. **DRZEWA i KRZEWY OZDOBNE.**

Cennik wysyłam na żądanie opłatnie.

E. Uklański, zarząd ogrodów Olsza-Dwór,
1961 3 5 **poczta i stacya kol. Kraków.**

Kompletne wyprawy kuchenne

poleca 997 74 0

W. HALSKI

w Krakowie, Sukiennice,
handel żelazny.

Wełny, Sukna, Kamgarny, Barchany, Flanele,

Płótna, Bieliznę gotową,

Artykuły trykotowe, Chustki, Szale i t. d.

są do nabycia, w wielkim wyborze, w tanim **sklepie chrześcijańskim „pod Kościuszką“ przy ulicy Mikołajskiej Nr. 1** w Krakowie — **po cenach bardzo niskich.** 1765 62 75

Koronki prawdziwe!

od 200 do 500 złr. sztuczka, złożono w Magazynie
T. Hryniewieckiej, Kraków, ul. św. Marka 8.

Tamże wiele innych przedmiotów nowych i używanych, jakoto: stroje damskie i męskie, futra, starożytne bronzy i obrazy, perskie dywany, makaty i t. p. do nabycia. 1976 3 24

Zajączek i Lankosz

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
Skład: **Kraków,** ul. Bracka 5,
przyjmują dostawy
dla wszelkich **Instytucyj duchownych, rządowych, krajowych i prywatnych,**
wyrabiają i polecają:
Sukna, Korty, Czesanki, Sieraczki (Lodeny), najmodniejsze — z własnej jakoteż z **angielskiej** i z **francuskiej** przędzy,
Koce, Flanele, Wełnę do watowania i **Podszewki.**
Ceny fabryczne! Próbki franco!
Wyroby nasze ochronione są **plombą.**

PIĘKNOŚĆ NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła glicerynowo-bensoesowego J. Wiśniewskiego,** które usuwa **piegi, liszaje, wągry** i **wszelkie wyrzuty,** czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, droguerya; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi.“ 116 12 0

Zarząd Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia“

zawiadamia, że **nauka gry na instrumentach** odbywa się w lokalu „Harmonii“ od godz. 7ej do 9ej wieczorem. **Nauka gry na wiolonczeli** dla starszych uczniów szkół średnich w godzinach popołudniowych wśród nader przystępnych warunków. Zgłaszać należy się codziennie po godz. 7ej wieczorem w sali prób w starym teatrze. 1487 20 0

K. ZIELIŃSKI,

OPTYK i MECHANIK,
Kraków 39, A-B,



poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Wykonuje wszelkie urządzenia dzwonków elektr. i telefonów.

Utrzymuje w znacznym wyborze **sztuczne oczy ludzkie.**

Grafofony orygin. amerykańskie „Columbia“ od 80 kor.; wałki do wszelkich systemów ograne kor. 2·50, nieograne kor. 1·50.

Wszelkie zamówienia okularów lub binokli z szkłami kombinowanemi, bez względu na barwę, podług ordynacyi lekarskiej, wykonuje w przeciągu 24 godzin, w nagłych razach i wcześniej, we własnej szlifierni optycznej, urządzonej z popędem motorowym podług systemu metrycznego.

Ważne dla P. T. Chlebodawców!

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Agencya robotników i Biuro wywiadowcze STEFANA MIKULSKIEGO

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 26, I. piętro,

ma zaszczyt donieść, że dla dogodności P. T. Kupców i Właścicieli restauracyj, hoteli, cukierń, kawiarń, oraz zakładów przemysłowych, dostarczać będzie potrzebnej Im służby, pomocników, praktykantów i wyrobników, za opłatą jednorazowego honoraryum 3 korony od osoby na rok jeden. W miejsce dostarczonych, a nieodpowiednich osób, uzupełnia Agencya innemi przez rok cały od daty zapisu bez pobierania dopłat, tak, że opłaciwszy jednorazową nieznaczną kwotę 3 koron, każdy zapewnić sobie może tak kłopotliwą czasem częstą zmianę personalu służbowego bez dalszych starań. 1985 2 3

Ces. król. uprzyw.

Fabryki Szkła taflowego i Luster KUPFER & GLASER

Tarnów-Dworzec. 185 92 96

P. T. Publiczności potrzebującej szkła do okien i zwierciadeł, polecamy **swe wyroby,** które pod względem jakości nie ustępują czeskim i belgijskim.

Ceny bardzo niskie.

Główne składy: w Krakowie, ul. Dietla L. 38; we Lwowie, ul. Szpitalna L. 4.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski